Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie		Na prowincji	
Miesięcznie	— zł. 75 ct.	Miesięcznie	1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru na kartkami, należy składać w trafice p. J. Wałnego, ul. Czarnieckiego l. 2, w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika l. 21 i w trafice przy ul. Karola Ludwika l. 5.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Róży z Limy. Jutro: Rajmunda Wyz.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 22·0 Zachód „ 6 „ 38·0

Długość dnia g. 12 m. 16·0 Ubyło dnia 2·9 min.

Przegląd polityczny.

W sprawie bułgarskiej nie ma nic nowego. Książę Ferdynand panuje już szesnaście dni, a dotąd mu się nie udało utworzyć gabinetu. Stambułow usuwa się pod pretekstem, że go Rosja nienawidzi; Tonczew powiada, że się nie czuje na siłach; Stoiłow zapewnia, że niekoniecznie potrzebuje być ministrem, bo i na innem stanowisku potrafi być pożytecznym krajowi i księciu. Zostaje Stransky, a jeśli i on się nie zgodzi, to księciu wypadnie chyba mianować rząd z osób nieznanych, po prostu z urzędników.

Z powodu wiadomości, że Rosja rokuje z Turcją o wysłanie dwóch komisarzy do Bułgarji — Artina effendi'ego i jen. Ernrotha, pisze *Nord*, że „rokowania co do Bułgarji nie posunęły się jeszcze tak daleko jak ogólnie sądzą. Tyle tylko jest pewnem, że Francja, Rosja i Niemcy postanowiły oprzeć się na traktacie berlińskim i bezwzględnie potępiły ks. Koburskiego. Rozwiązanie kwestji bułgarskiej nie nastąpi przez proste ogłoszenie gabinetowych opinij. Można to jeno powiedzieć, że kwestja ta koniec końców załatwiona będzie zgodnie z postanowieniami berlińskiego traktatu, na co wystarcza już skonstatowanie zgody mocarstw w tym punkcie. Wkrótce runie cała władza ks. Koburskiego. Żadne mocarstwo nie myśli się wdawać w zbrojną interwencję. Należy tedy oczekiwać nowych epizodów Koburskiej awantury. Po nieodzownym odwrocie księcia otworzy się dla dyplomacji dogodne pole dla uregulowania kwestji bułgarskiej.

Z Sofji via Belgrad nadchodzą wiadomości o jakichś rozruchach, które przygotowują zwolennicy poddania się Rosji. W tym celu werbują oni wszystkich malkontentów i ściągają zewsząd włóczęgów macedońskich i czarnogórskich. Jeden taki spisek wykryto, a śledztwo wykazało podobno, że kierownictwo wychodziło z konsulatu rosyjskiego, gdzie przebywa paru podrzędnych urzędników [illegible] w zatrzenie aktów i mebli. Z tego powodu władze kazały otoczyć policją konsularny budynek i rozciągnęły kontrolę nad osobami, mającemi stosunki z owymi rosyjskimi urzędnikami.

Debata w angielskiej izbie gmin nad proklamacją wice-króla irlandzkiej, wydaną z dublińskiego zamku dnia 19 bm., skończyła się porażką Gladstone'a, którego wniosek, żądający zniesienia tej proklamacji, odrzucono większością głosów. Nie można tego zresztą uważać za zwycięstwo Salisbury'ego, bo ta proklamacja w gruncie rzeczy nie stanowi nic nowego w akcji rozpoczętej przeciw Irlandji, a tylko w wydaniu jej konsekwencje wypływa z uchwalonego przez parlament karnego billu, już wprowadzonego w życie w tych hrabstwach, w których tajna irlandzka rada uznała to za konieczne. Sama proklamacja brzmi:

„Przekonawszy się, że istniejące w Irlandji stowarzyszenie pod nazwą narodowej ligi, dopuszcza się czynów niebezpiecznych dla całości państwa, a przeciwnych prawu.

„My, lord namiestnik, i jeneralny gubernator Irlandji w porozumieniu z radą tajną i na podstawie władzy udzielonej nam za pośrednictwem nowo postanowionych praw karnych, ogłaszamy, że irlandzka narodowa liga jest stowarzyszeniem niebezpiecznem.

„Proklamacja niniejsza ma być ogłoszona w urzędowej gazecie i przybitą na drzwiach każdego policyjnego urzędu i każdego sądu“.

Proklamację powyższą podpisał wice-król, oraz członkowie tajnej rady: lord Chatteron, jenerał Redvers Buller, Piotr O'Brien i sekretarz rady Wiliam Raye.

Ogłoszenie nastąpiło natychmiast i wywołało dużą sensację, ale żadnego zakłócenia porządku.

Na względny spokój umysłów podziałała ta ważna okoliczność, iż proklamacja z brzmienia tylko jest groźną. Nie znosi ona ligi, ale stawia ją tylko, że tak powiemy w stanie oblężenia, t. j. otwiera możność zamykania filji ligi w miejscowościach wskazywanych przez wicekróla *ad hoc.* Wskazań takich dotąd nie było.

Cokolwiekbądź, wydania powyższej proklamacji i przesłania jej obu izbom parlamentu, w końcu oddania jej pod obrady izby niższej, nie uznaje angielska opinja publiczna za czyn rozważny i politycznie roztropny.

Agitacja przeciw karnemu billowi na nowo obudziła się w całej Anglji, wszędzie zapowiedziano *monstre-meetingi*, na których ma być potępiona akcja gabinetu torysowskiego, „niezgodna z cywilizacją“. Szef radykalnych unjonistów Chamberlain, oświadczył, że się na proklamacją nie godzi, potępia ją, lecz będzie głosował przeciw wnioskowi Gladstone'a, bo mu idzie przedewszystkiem o utrzymanie jedności państwowej, której zagrażają irlandzkie aspiracje.

Owóż dla tego powiedzieliśmy wyżej, że odrzucenie gladstonowskiego wniosku nie jest zwycięztwem gabinetu. Angielskie dzienniki zapowiadają blizkie a bardzo rozległe zmiany w składzie ministerjum. Mówią, że w listopadzie lord Hartington stanie na czele tajnej rady, a lord Salisbury zatrzyma tylko tekę spraw zagranicznych. Do odnowionego gabinetu wejdą Churchill jako minister wojny, a Chamberlain obejmie tekę marynarki. Byłby to tedy gabinet w całem tego słowa znaczeniu koalicyjny, trójbarwny, bo torysowsko-wigowsko-radykalny. Źródlana woda, ciepłe piwo i radykalna lawa połączyłyby się razem w jedynym celu gaszenia separacyjnego pożaru, który gwałtem wzniecić chce Gladstone. — Tymczasem naród, wzdrygający się przed środkami, mającymi bodaj tylko pozór środków przymusowych, gwałtownych, a więc sprzecznych z obywatelską swobodą, — woli stanąć po stronie Gladstone'a, chociaż i jego dążeń nie pochwala. Uzupełniające wybory do izby gmin, odbywające się tu i owdzie, wypadają zawsze na korzyść gladstonowskiego stronnictwa. To daje miarę usposobienia angielskiego ogółu.

Tymczasem narodowa liga irlandzka nie wiele jak się zdaje troszczy się o to, że ją w tych dniach proklamowano za związek niebezpieczny dla państwa, tak przynajmniej można sądzić z następującego wypadku. W dobrach Curazs pod Kanturk wydalono trzech dzierżawców, którzy czynsze dzierżawne wręczyli nie właścicielowi ziemi, ale — jak każe liga — mężom zaufania, należącym do ligi. Wskutek tego właściciel ziemi, zawezwawszy pomocy policji, wyrzucił dzierżawców, a w odpowiedzi na to zmusiła liga wszystkich robotników, pracujących w tych dobrach, do zaprzestania roboty. Liga „obronna“ angielska przychodząc w pomoc właścicielowi, przysłała mu pewną liczbę robotników do pracy. Na to odpowiedziała liga irlandzka w ten sposób, że zwołała około 2000 swoich ludzi, którzy pod przewodnictwem pięciu księży zjawili się na terytorjum dzierżawnem. — Księża usiłowali naprzód wejść z właścicielem dóbr, panem Leaderem, w układy, ale gdy właściciel zagroził im, że ich nazwiska doniesie do Dublinu, księża spokojnie się usunęli. Na polu, w pobliżu pracujących przy żniwie robotników, powzięli zwolennicy ligi narodowej zwyczajne swoje uchwały, poczem rozeszli się bez najmniejszego zakłócenia porządku, tak, że władze bynajmniej wkraczać nie potrzebowały. Teraz można się spodziewać tajnego napadu na p. Leadera i morderstwa.

Rada gminna miasta Paryża uchwaliła wezwać rady wszystkich miast we Francji do wzięcia udziału w wspólnym kongresie municypalnym. Prezydent republiki zniosł tę uchwałę paryzkiej Rady miejskiej. Jakby w odpowiedzi na to, przewodniczący Rady zakomunikował dziennikom odezwę, którą dnia 22 b. m. rozesłał do 36.000 radzców miejskich we Francji, wzywając ich do zgromadzenia się dnia 22 września b. r. na wspólny kongres w ratuszu paryskim. Na to znowu miał oświadczyć minister spraw wewnętrznych — tak przynajmniej zapewnia ajencja Havasa — że będzie znosił wszystkie uchwały rad miejskich francuzkich, dające czy to merom czy innym członkom swoim mandaty do kongresu.

Korespondencje.

Wiedeń 27 sierpnia.

(□) Według depesz; które otrzymałem od dr. Russela z kancelarji księcia Ferdynanda — a zestawionych z informacjami tutaj zaczerpniętemi, położenie spraw bułgarskich i ogólna sytuacja następnie się przedstawiają:

Największa trudność leży nie w zachowaniu się przepotężnych mocarstw, ale w stosunkach wewnętrznych, atoli nie w opozycji przeciw księciu, lecz we względach właśnie na wzmocnienie jego pozycji. Wszystkie osobistości wybitniejsze są z tego lub owego względu niewłaściwemi do należenia do nowego gabinetu, któryby miałby ile możności nikogo nie razić, ale odznaczać się przecież stanowczością i energją. Więc ludzi brak, boć oczywiście o cankowistach, o niewolnikach Rosji mowy być nie może. Książę jest nie tyle zrażony, ile nieco zmęczony. Zrobienie porządku na wewnątrz łatwiejszem sobie przedstawiał. Obok wymienionych trudności bacznie musi być doglądane zachowanie się zwolenników Rosji, emigrantów, którzy znowu na granicach się gromadzą. Rząd rumuński musiał z powodu tego podwoić straże i patrole dzienne i nocne w portach i po brzegach, gdyż knowania, schadzki, są widoczne, atentaty prawdopodobne. Jest to prawdą, że zamach na prochownię w Ruszczuku był, lecz w porę go wykryto. — Wojsko jest księciu bezwarunkowo oddane; zamierza on też zwiedzić jeszcze Szumlę i Warnę i opierać się z zupełną ufnością na wojsku. Oficerowie są jak najlepiej usposobieni i nie odstąpią księcia dopóki on sam się nie zachwieje, dopóki trwać będzie przy zamiarze stanowczej polityki, a w danym razie nawet czynnego oporu. Na wszelkie wypadki granice rząd uzbraja, garnizony w portach wzmacnia. Oficerowie oznajmiają głośno, że wojsko wszelkiej zbrojnej interwencji oparłoby się, a liczy nie tylko na siebie, ale na powstanie w Macedonji. Tam wszystko gotowe, hasło zależy od Bułgarji. Turcja wie o tem, dla tego też, jeżeli kto, to najmniej Turcja przyłoży ręki do jakiejkolwiek interwencji.

Co do mocarstw jednak, to według przekonania rządu i wojska nie ma wcale obawy. Rosja może się srożyć w notach, ale do czynu sama nie przystąpi, ani chce, ani może. Rosja zaproponowała wysłanie contre-regenta, jenerała Ernrotha z komisarzem tureckim. Turcja nietylko mocarstw poufuie, ale i rządu bułgarskiego zapytała przez dr. Vulkovicza co na tę propozycję powie.

Otóż Naczowicz minister spraw zagranicznych, po naradzie z księciem polecił odpowiedzieć, że żaden komisarz, któryby przybywał z zamiarami nieprzyjaźnemi dla aktualnego stanu rzeczy w Bułgarji, nie zostanie przyjęty, nie zostanie do kraju wpuszczony. Wiadomo, że Porta propozycję rosyjską odrzuciła, zresztą zażądała programu działania ewentualnych komisarzy. Jakie będą dalsze noty, tego książę i rzad spokojnie wyczekują, a głównie zajmują się sformowaniem nowego gabinetu.

Zdaje się, że przyjdzie do utworzenia rządu bez barwy politycznej, wyłącznie administracyjnej; dlatego też wiadomość, że Stransky, twórca rewolucji w Filipopolu ma gabinet złożyć, nie zdaje się być prawdopodobną. Gdyby się to jednak sprawdziło, świadczyłoby, że zachodzi tam dla księcia położenie przymusowe, że nie może działać we wszystkim, jakby chciał, z braku ludzi. Najwięcej dekurażują w Sofji wszelkie informacje z Berlina, które stale streszczają się w tem: mocarstwa nie będą się śpieszyć, nie mają powodu, i trudnoby im było obmyśleć wspólne kroki egzekucyjne. Lecz to zbyteczne, niebawem knowanie wewnętrzne zaburzą Bułgarję, wróci *tabula rasa*, a co potem, to będzie pora wtedy mówić o tem. W tej bezwzględności znać ks. Bismarka, który w ten sposób nie waha się zachęcać konspiratorów; jest on przyzwyczajony liczyć na stronnictwa wywrotu i wyzyskiwać je. Zresztą im dłużej trwają zawieruchy na Wschodzie i im więcej zajmują Rosję i Austrję, tem więcej ks. Bismark się raduje. Rosyjscy agitatorowie w Bułgarji sami przeciw Rosji oddają usługi ks. Bismarkowi, gdyż ich knowania i zamachy wiążą Rosję, chociaż ona pozornie udaje obojętność i właśnie dla tego car aż na kilka tygodni do Danji wyjechał.

Co Rosja ma w planie na razie — to zdradzają głosy półurzędowe.

Journ. de St. Pétersb. oświadcza, że jeżeli mocarstwa nie przywrócą postanowień traktatu berlińskiego na Wschodzie, to Rosja traktat ten za nieistniejący ogłosi; więc wtedy wracają stosunki dawniejsze: Bułgarja staje się turecką, Dobrudża wraca do Rosji oraz Bajazed i Alankert; Austrji mandat w Bośnji i Hercegowinie ustaje i t. d. Jest to sofistyka bez podstawy. Najpierw mocarstwa traktat uznają. Następnie do przeprowadzenia jego postanowień nie jest żadne państwo z osobna obowiązane; dalej właśnie Rosja traktat ten w Bułgarji, jak to już raz wykazywałem sama najwięcej potargała; egzekucja przysłuża Turcji, a do tego przecież zmusić jej nie można; niechże ją Rosja zmusi, albo niech poczyni propozycje, któreby mocarstwa mogły przyjąć. Wreszcie powrót do stanu przed wojną, to prosty nonsens, nad którem zastanawiać się nie warto.

W każdym razie panuje zupełny chaos zapatrywań i jest powodem bezczynności mocarstw. O ile z tego stanu i z tego braku, z tego nieistnienia Europy Bułgarja, książę, skorzystać potrafią, żeby wewnętrzne stosunki skonsolidować, od tego zależy los Bułgarji i księcia, a zarazem p o k ó j E u r o p y. Gdyż jeżeli Bułgarja wytrwa w porządku i karności, jeżeli wewnętrze zamachy księcia nieobalą — to na zbrojną interwencję mocarstwa nie pozwolą. Mocarstwa są zgodne tylko w negacji: negują legalność księcia, nie pozwolą na zbrojną interwencją — ale na nic pozytywnego wspólnie zgodzić się nie mogą. Gdyby Rosja wbrew mocarstwom na zbrojne wkroczenie się zdecydowała — wywołałaby koalicję przeciw sobie. Ryzyko takie ze strony Rosji nie jest zgoła przypuszczalnem. Tylko rewolucje w samej Bułgarji zaostrzyłyby położenie. Więc jeżeli książę nad Bułgarami silnie zapanuje, to i europejski pokój ocali. Jest to pewnik — mimo całej dyplomatycznej przeciw niemu kampanji.

Paryż 20 sierpnia.

(*K. W.*) Otworzyły się szluzy wymowy prowincjonalnej! W ośmdziesięciu czterech departamentach odezwali się zaraz wszyscy politycy, jakich wyhodowała na swe utrapienie francuzka ziemia. I o czem wszędzie mowa? Wszak to są rady departamentalne, które przeważnie powinny się zajmować kwestjami ekonomicznemi i zdrowotnemi; więc może w nich mowa o drogach, kanałach, szpitalach, aptekach wiejskich, szkółkach i t. d.? Ależ bynajmniej! Żeby o tem wszystkim mówić, trzeba coś umieć; żeby zaś mówić o wielkich kwestjach politycznych — umieć nic nie trzeba. Mówi się tedy o programie Rouviera i złorzeczy się cichaczem temu panu, że jakoś zbyt dobrze jest z monarchistami, nie drażni ich i dla tego w wielu sprawach może na nich liczyć, co się oczywiście nie podoba republikanom.

Ten swój program wyłożył Rouvier na bankiecie fabrykantów zabawek w Reimsie. „Więc zaręczył, że równowaga budżetowa będzie osiągnięta bez nowych podatków; że rząd pracuje nad projektami reform podatkowych i fiskalnych, że dalej rząd chce opierać się jedynie na większości republikańskiej i kiedy on, Rouvier, powiedział niedawno: „My nie jesteśmy rządem walczącym“ — to zmusiła go do tego natarczywość niepomiarkowana republikanów; „że ministerjum nie jest niczyim więźniem, jeno samym sobą; że rząd nie myśli domagać się od skrajnej lewicy, iżby zrenonsowała ze swoich idei i programów (?); że Rzeczpospolita jest spokojną o swoję trwałość i że niebezpieczeństwo dla niej byłoby w polityce, którąby rozdzieliła kraj jak 4 października (1885) i którąby w razie wojny zagrażała bezpieczeństwu i sprawiedliwości. Dodał wreszcie minister — pragniemy być tolerantami; dość już mamy rządów walczących na wzór rządów 24 maja (1873) i 16 maja (1877); zamiarem naszym — „doprowadzić wszystkich do poszanowania instytucji republikańskiej“. O polityce zagranicznej ani pół słowa.

Nieszczęśliwe kolonje Tonkin i Anam, znowu stoją na porządku — nie polityki francuskiej, ale dyskusji. Kiedyś Juljusz Ferry nazwał te kraje *Placement du bon père de famille*, a jednak na to wcale nie wygląda.

Według wykazów dziennika *l'Officiel*, Anam i Tonkin obciążają budżet Francji na 44,860.000 franków rocznie brutto. Samo utrzymanie Rezydencji generalnej kosztuje 550.700 fr., pod-rezydencyj, kancelaryj, urzędników 1,858.900 frank., więzienia 200.000 frank., koszta sądownictwa 112.000 fr., policja 380.000 fr., roboty publiczne pochłaniają rocznie 547.000 fr., poczty, telegrafy, komory celne około 2,000.000 fr., wojsko 20.000.000 fr., marynarka około 11.000.000 fr., szkoły i służba lekarska 265.000 fr. Dochody zaś Tonkinu i Anamu nie przewyższają 14 miljonów. Z tych 7,500.000 fr. stanowi podatek anamicki, 600.000 fr. dochód z wydzierżawiania domów gry i 2.000.000 z opium i alkoholu. Na czysto tedy Francja dopłaca 30 z górą miljonów franków.

Ale to nie wszystko. Wchodzą tu w grę fakta bardzo niemiłe dla ambicji francuzkiej. Dziennik *Petit Marseillais* podaje następujące cyfry z rocznego raportu cłowego w Anamie i Tonkinie.

Na 28,808.505 fr. całego przywozu w roku 1886 przywiezionych z Francji towarów było tylko za 6.013.111 fr. włącznie z francuskiemi kolonjami; reszta zaś 22,795.394 fr., to handel z zagranicą. — Nici np. bawełnianych wywieźli cudzoziemcy za blisko 6 miljonów fr., przywóz zaś z Francji i jej kolonij dochodzi zaledwie 5 tysięcy fr.

Nie świetniej się też przedstawia i eksport handlowy. Na 9,112.433 fr. eksportu wywóz do Francji i do kolonij wynosi tylko 1,968.611 fr., wówczas kiedy wywóz za granicę dochodzi do 7,143.821 fr.

W ten sposób Francja i jej kolonje nie przywożą do Tonkinu i Anamu więcej nad 6 miljonów fr. towarów, a otrzymują stamtąd tylko niespełna za 2 miljony. Cały zaś handel francuski z Tonkinem i Anamem wynosi 8 miljonów fr. na rok, gdy ta tak cenna według p. Ferrego zdobycz wkłada na Francję ciężar roczny 30 miljonów fr.

Przypuśćmy teraz, że te 8 miljonów fr. zamiany handlowej przynoszą francuskim kupcom dziesięć procent: wynikłoby stąd, że Francja, wydawszy na tę zdobycz na pierwszy raz około 300 miljonów, dopłaca teraz jeszcze po 30 milj. rocznie, aby dać możność przemysłowi zarobić 800.000 fr. na rok.

Zauważyć nadto należy, że te wyroby francuskie na kilka miljonów franków, które posyła się do Tonkinu i Anamu nie są spotrzebowane przez tamecznych mieszkańców, ale co najmniej

---

3)

BEZ SERCA.

POWIASTKA GODDINA.

(Ciąg dalszy).

— Moniko, skąd wam te myśli? zawołała Walentyna z przestrachem. Czy rzeczywiście wyrzucacie mężowi swemu to nieszczęście bez granic? Każdy, kto czytał o tem, podziwiał owszem jego poświęcenie się, jego przytomność umysłu.

— Właśnie, właśnie — rzekła z goryczą młoda kobieta. W takiej chwili powinien był nie mieć tej przytomności... powinien był pomyśleć: Bogu dzięki, że memu dziecku nic nie grozi. Każdy ojciec, co ma serce w piersiach, takby pomyślał... Ale on rozważył i zrobił wybór, bo z tą przytomnością umysłu o której mówicie, troszczył się więcej o obcych niż o swoich.

— Miał na pamięci swój o b o w i ą z e k, rzekła Walentyna z powagą, kładąc obie ręce na ramionach Moniki i patrząc jej w oczy. — Tam, w głębi naszej duszy dwojaka jest wola: nasza i Boga, którą zowiemy obowiązkiem. Komu on stał się przewodnikiem życia, ten się nie namyśla, nie rozstrząsa, ale słyszy wyraźnie jego rozkaz i spełnia go.

Monika potrząsnęła smutnie głową.

— Wy nie macie dziecka, wy tego nie rozumiecie.

W oczach Walentyny łzy stanęły.

— Wiem przynajmniej, żeście nieszczęśliwi i że całem sercem boleję nad wami. A nadto wiem moja Moniko, że zniechęcenie się ku temu, które się kochało nad wszystko na świecie, więcej jeszcze boli niż samo nieszczęście. Wspomnijcie ten czas, gdyśmy się po raz ostatni widziały, gdy Wilhelm był dla was wszystkiem i pomyślcie, że on teraz lada chwila może wam być odjętym, nie wedle waszej woli, która wam kazała go opuścić, ale może na zawsze! Wtedy nie będzie już w waszej mocy powrócić do niego.

Dreszcz nerwowy przebiegł po ciele Moniki.

— Nie mogę o niczem myśleć, jak tylko o moim Fredziu, zawołała głosem przerażenia... Widzę go, widzę ciągle... Lecz wy panienko, jesteście tak dobrzy dla mnie, jak anioł. Bóg wam to zapłaci. Do dziś nie miałam siły mówić o tem z nikim, nawet z moim ojcem. Czy wiecie panienko, że myślałam już o wstąpieniu do klasztoru; ale czuję, że i tam nie miałabym dość ciszy. Jestem szczęśliwą tylko wtedy, gdy nie wiem nic o Bożym świecie. Zresztą przyszło mi na myśl, że na to musiałabym mieć pozwolenie Wilhelma; pisać do niego nie chciałam, a teraz, on jest w wojsku. Muszę czekać i sama nie wiem, jak mam ten czas zabić. Brat mój ożenił się, w domu więc nie mam wiele do roboty, a kiedy siądę szyć, to mi się zdaje, że głowa pęknie od myśli, od cierpień.

— Przychodź do mnie codzień na parę godzin, prawdopodobnie zostanę tu dłużej, będziemy więc razem pracowały dla biednych rannych. Wszyscy teraz dla nich pracują, bo wszędzie wielki brak bandaży i szarpi. Zgoda? Nieprawdaż?

Łagodny wyraz okrył smutną twarz Moniki. Z wdzięcznością ucałowała rękę Walentyny, powtarzając:

— Tacy dobrzy jesteście dla mnie, panienko, tacy dobrzy!

Drzewa poczęły się stroić w jesienne barwy. W tym roku liście bardzo wcześnie opadły, po letniej bowiem spiekocie przyszły naraz dnie dżdżyste. Również i liczba gości we Frauenwörth zmniejszyła się znacznie, nieliczni tylko, nie zważając na niepogodę, wytrwali aż do końca września.

Dziś właśnie był jeden z owych rzadkich słonecznych dni, które niespodzianie zrzucają z siebie zasłonę deszczu i mgły, jak śliczna, uśmiechnięta kobieta zrzuca z siebie płaszcz maskaradowy. Powietrze staje się dziwnie przejrzystem; najdalszy żarys krajobrazu widziałeś przed oczyma. — Przepiękne było to zamieranie natury.

O rannej porze Walentyna przechadzała się pod arkadami przy klasztorze i chociaż zajętą była myślami, jednak uroczy ton obrazu sprawiał na niej ogromne wrażenie. Między murami klasztoru i między dziwacznych kształtów krzakami wierzb nadbrzeżnych, wśród których przeglądało błękitne sitowie, głęboka panowała cisza. Obfite trawniki były jeszcze zielone, jak w maju; po szarych murach piął się chmiel, z każdej szpary wyglądał jakiś kwiatek polny, a z zamkniętego ogrodu klasztoru płynął silny zapach dojrzewających pigw. Ani brzęk pszczół, ani świergot koników polnych nie przerywał ciszy, a jednak nie było w niej smutku, bo w okół jaśniało weselem jezioro oblane złotem słońca.

Nad małą zatoką, obok wąskiej ławki stojącej nad brzegiem w cieniu odwiecznego drzewa, siedział na trawie Bernard, zajęty pracą. — Nie był jednak do tyla zamyślony, by nie dosłyszał zbliżających się znanych sobie kroków, aczkolwiek Walentyna szła powoli i cicho. —

Skinął głową na powitanie przyjaciółki i nie przerywając roboty, rzekł do niej z uśmiechem:

— Nie spaźniasz się pani na rendez-vous. Mamy wprawdzie dość czasu...

Walentyna stanęła za nim śledząc ruch jego ręki. Twórczość artystyczna potężny zawsze wpływ na nią wywierała, jednakże nie często pozwalała sobie używać tej rozkoszy, z obawy, by swoją obecnością nie rozwiała natchnienia. Ta właśnie nieśmiałość, była może powodem, że artysta po chwili spojrzał po za siebie, chociaż Walentyna najmniejszym nawet ruchem nie dawała mu uczuć swej obecności.

— Przeszkadzam panu, przepraszam! — rzekła i mimo przeczącego ruchu głowy Bernarda cofnęła się ku stojącej obok ławeczce. Wzięła wprawdzie do rąk jakąś robótkę, ale oko jej błądziło po obłokach i jeziorze. Na przeciwległej wyspie klasztor mnichów jaśniał w całym blasku. Spokój i harmonja stanowiły główny charakter obrazu, który rozciągał się przed okiem patrzącego. Walentyna zapomniała o czasie i miejscu, gdzie się znajduje, tak iż drgnęła, gdy po chwili odezwał się nad jej uchem głos Bernarda:

— Skończyłem! Nie spodziewałem się pani o tak wczesnej porze...

Walentyna posunęła się na ławeczce, ustępując miejsca przyjacielowi.

— Cóż więc masz pan do powiedzenia? — rzekła do Bernarda. — Udało się panu wczoraj mnie zaciekawić?

— Naprawdę mam pani coś ważnego powiedzieć. — Wzrok jego utkwił na chwilę w twarzy Walentyny; oparł się potem o drzewo, skrzyżował ręce i począł mówić, nie patrząc na nią.

— Zaraz po przyjeździe do Monachjum zdarzyła mi się sposobność złożenia wizyty panu von Rother. Proszono mnie, bym został na wieczór. Było jeszcze kilka osób, a w liczbie ich jakiś nieznajomy, o którym mi powiedziano, że jest profesorem nowo powołanym na uniwersytet monachijski. Ten młody jeszcze człowiek zajął mnie bardzo swoją fizjognomją i rozmawialiśmy z sobą dość długo. Przy herbacie spytała mnie o panią z drugiego końca stołu pani von Rother. Nie domyślałem się niczego, a jednak zwróciłem na to uwagę, że profesor Hartung, z którym właśnie rozmawiałem, trochę się zmienił na twarzy. Tak pani, jestto właśnie ten, o którym chciałbym z nią pomówić — rzekł Bernard, patrząc badawczo w twarz sąsiadki. — Czy pozwoli pani dalej opowiadać?

Walentyna skinęła głową.

— Nie wiem jak to się stało — mówił Bernard — lecz w tej samej chwili błysnęła mi myśl, że mam przed sobą tego właśnie człowieka, o którym pani mi opowiadała, nie podając jego nazwiska. Starałem się jak najobszerniej odpowiedzieć na pytanie gospodyni, a tymczasem śledziłem wyraz twarzy mego sąsiada.

Że małe kółko składało się przeważnie ze znajomych pani, dość więc długo rozmowa toczyła się o pani i o jej ojcu. W tym czasie profesor tak się zachował, jak gdyby osoby o których mówiono, były dla niego zupełnie obcemi. Cały wieczór potem pozostał dość milczącym i dopiero gdyśmy się rozchodzili, spytał, czy może mnie odwiedzić w pracowni.

Zaraz nazajutrz przyszedł do mnie i nie mogę zaprzeczyć, że jego powierzchowność zrobiła na mnie przyjemne wrażenie, mimo przypuszczeń, które mogły mnie nieprzychylnie ku niemu usposobić. W przeciągu tego tygodnia widywaliśmy się niemal codzień, to gdzieś wieczorem, to w hotelu na obiedzie, zkąd wyruszaliśmy zwykle na przechadzkę. Widocznem było, iż szukał mego towarzystwa, a ja z mojej strony nie unikałem go wcale. Wczoraj rano przychodzi do mnie i widząc, że po obiedzie mam zamiar wracać tu na wyspę, powiada mi na wstępie, iż przyszedł nie tylko mnie pożegnać, lecz nadto chce mnie prosić o jedną grzeczność. Wyznał mi dość spokojnie, że niegdyś miał zaszczyt być w bardzo blizkich stosunkach z domem państwa; że nieporozumienie, z którego wina ciąży jedynie na nim, pozbawiło go znajomości i że obecnie dręczy się tą myślą, iż mieszkając z panią w tem samem mieście, może się z nią gdziekolwiek spotkać, co byłoby może niemiłem dla pani. Ośmiela się więc zwrócić do niej z prośbą, jeżeli nie o przebaczenie, to przynajmniej o otwarte określenie stosunku, w jakim nadal ma ku pani pozostać. W tym celu właśnie chciałby przesłać pani parę słów na piśmie. Nie czyni tego jednak za pośrednictwem poczty, bojąc się, by mu listu nie zwrócono nie odpieczętowanego, lecz stara się w tej mierze o pośrednictwo osoby trzeciej, w przyjaźni z panią będącej.

(C. d. n.)

w siedmiu dziesiątych przez wojsko i cywilnych urzędników. — Nici bawełniane, tkaniny z bawełny i z wełny, które kupują tuziemcy, dostarczane im są wyłącznie przez cudzoziemców. — Przywóz zaś do Tonkinu z Francji stanowią konserwy pożywne, wina, likiery, co wszystko spożywają Europejczycy.

Wynika stąd jasno jak na dłoni, że Tonkińczycy i Anamici nie kupują francuskich wyrobów. Można powiedzieć bez uprzedzenia, iż Tonkin i Anam nie otworzyły żadnej drogi handlowego odbytu dla francuskiego przemysłu; boć te wina, likiery i konserwy byłyby sprzedane i zużyte w kraju gdyby wysłani na daleki wschód urzędnicy i wojskowi byli w kraju pozostali.

Ekonomista p. Leroy-Beaulieu dzieli kolonje na dwie kategorje: kolonje zaludnienia i kolonje eksploatacji. Kanada i Australja — to kolonje zaludnienia. Indje angielskie znowu to kolonja eksploatacji. Kolonje zaludnienia, jak i kolonje eksploatacyjne zarówno są drogami dla handlu państwa, bo jedne i drugie konsumują jego wyroby. W kolonjach zaludnienia zużywa je kolonista, który się tam instaluje, pracuje i który tam się rozmnaża. W kolonjach eksploatacyjnych wyroby państwa konsumowane są przez tuziemców.

Ale Tonkin i Anam nie są ani kolonjami do zaludnienia, ani też do eksploatacji: nie widzimy tam bowiem kolonistów, bo i sam klimat nie sprzyja kolonizacji europejskiej, mieszkańcy tameczni nie chcą kupować francuskich wyrobów, przekładając angielskie i niemieckie, a zmusić ich do kupowania wyrobów francuskich lub kolonij francuskich — niepodobna.

Tonkin jest kolonją zbytku, Anam zaś jest zbytkowną protekcją. Przy teraźniejszym stanie finansów, kiedy Francja odmawia sobie tak koniecznego w pokoju i w czasie wojny kanału międzymorskiego, kolei żelaznej *métropolitaine* i zniewolona jest robić oszczędności we wszystkich gałęziach wydatków krajowych, aby zrównoważyć jako tako budżet państwa, zbytek ten jest prawdziwą niedorzecznością.

Który korpus będzie zmobilizowany - siedmnasty, czy ośmnasty? — oto kwestja, którą się wszyscy zajmują. Ale, czy ten, czy ów, zawsze ta próba będzie kosztowała okrągłe 8 miljonów, co nikogo nie irytuje, choć skarb bynajmniej nie jest zasobny w niepotrzebne pieniądze; — nikogo to nie irytuje dla tego, że wszyscy czem innem się irytują. Oto: nikomu z cywilnych, nikomu z dziennikarzy nie będzie wolno przyglądać się mobilizacji. Oczywiście prasa podnosi z tego powodu alarm i woła: „jakto, kosztować ta zabawka będzie 8 miljonów, a kontroli nie będzie żadnej?!“ A no, tak, żadnej, krom chyba austrjackiej, rosyjskiej i włoskiej, bo militarni pełnomocnicy tych państw otrzymali zaproszenie na tę zabawkę.

Kończę ten list wiadomością, że dla pielęgnowania przyjaźnych stosunków francusko-rosyjskich wychodzić będzie w Paryżu miesięcznik p. t. *Revue de Paris et de Pétersbourg*. Między współpracownikami zapisani są: Sardou, Rochefort, Jules Simon, Flamarion, Aleksander Dumas, Gousset, Renan i t. d. — groch z kapustą.

Niegodziwy środek.

Podaliśmy niedawno okólnik rosyjskiego ministra oświaty do kuratorów okręgów naukowych, nakazujący im baczyć na to, by do gimnazjów nie przyjmowano młodzieży ubogiej i przytem takiej, której rodzice nie dają gwarancji, że dzieci ich będą dobrze, moralnie i zgodnie z intencjami rządu kierowane w domu. Rozwijając myśli zawarte w tym okólniku, kuratorowie rozesłali do dyrektorów gimnazjalnych następujące rozporządzenie:

„W obec zbliżającego się terminu wpisów do gimnazjów, uważam za właściwe nakazać zachowywanie następujących reguł:

„Otrzymawszy prośbę o przyjęcie dziecka do szkoły, władza gimnazjalna powinna zebrać od rodziców jego lub krewnych dokładne wiadomości według następującego kwestjonarza: pochodzenie proszących, sposób ich życia, wiek, pensja roczna, wysokość zarobku lub dochodu z majątku lub kapitału; adres; mieszkanie i rozkład pokoi, liczba służących; z ilu członków mieszkających razem składa się rodzina, oraz szczegółowy wykaz tych z pomiędzy nich, którzy już wyszli z wieku szkolnego, z oznaczeniem imienia i nazwiska, wieku, rodzaju zajęcia i środków materjalnych każdego z nich; w jakich zakładach kształcą się inne dzieci; też same pytania odnośnie do osób mieszkających przy rodzinie, lecz nienależących do niej; do jakiej mianowicie karjery rodzice czy opiekunowie pragną przeznaczyć dziecko; czy są w stanie wnosić opłatę za naukę, oraz zaopatrzyć ucznia w przepisaną odzież, książki i t. p.; w jaki sposób i kto wychowywał dziecko dotychczas; w jaki sposób i kto prowadzić je będzie, jeżeli zostanie przyjęte do szkoły; czy będą dziecku zapewnione wszelkie środki i warunki niezbędne do robienia postępów w naukach i należytego spełniania przepisów szkolnych, a jeżeli tak, to jakie mianowicie; też same zapytania względem osób, które przyjmą ucznia na stancję, jeżeli ten w czasie nauki nie będzie mógł mieszkać przy rodzicach lub krewnych.

„Po otrzymaniu tych wiadomości i dokładnem ich sprawdzeniu, władza szkolna powinna zadecydować, czy materjalne i rodzinne warunki dziecka mogą sprzyjać prawidłowemu biegowi jego zajęć w szkole, oraz wpajaniu w nie pożądanych skłonności moralnych. „Dopiero po usunięciu wszelkich pod tym względem wątpliwości, prośba o przyjęcie dziecka do gimnazjum będzie mogła wejść na właściwą drogę; w przeciwnym zaś razie ma być stanowczo odrzucona. W ostatnim wypadku władza gimnazjalna ma obowiązek przedłożenia rodzicom lub opiekunom dziecka, że wyższa karjera państwowa, do której gimnazjum stanowi pierwszy szczebel, nie może być udziałem wszystkich i każdego (w s i e c h i k a ż d a w o).

„Władza gimnazjalna winna mieć nadto baczenie, aby dobroczynność publiczna lub prywatna nie paraliżowała następstw tego rozporządzenia“.

Kuratorowie mówią dalej, że instrukcja ta nie wyczerpuje wcale wszystkich tych środków i sposobów, których władza szkolna może używać w celu „usunięcia z pośród uczącej się młodzieży pierwiastków zdolnych, obniżyć jej poziom moralny i umysłowy“. „Środki te są zaiste niewyczerpane, władza też gimnazjalna powinna z nich korzystać w granicach własnej kompetencji“.

Przeciw takiemu sławnemu rozporządzeniu wystąpiły nawet dzienniki rosyjskie. — Pomiędzy innemi *St. Petersb. Wiedomosti* tak piszą:

„Władze gimnazjalne będą mogły przy rozważeniu podania kandydata uwzględnić całą przeszłość jego ojca; wywiadywać się czem się zajmuje, jak żyje z żoną, czy nie robi opozycji w ziemstwie lub „dumie“ (w radzie miejskiej) czy nie pisuje artykułów do gazet itp. — jednem słowem wywlekane będzie całe życie prywatne, czego nigdzie nie praktykują, ba, czego nie praktykowano dotychczas w Rosji, nawet przy rozdaniu ważnych i wysokich urzędów państwowych, a cóż dopiero, gdy chodziło o przyjęcie jednego jakiegoś malca do szkoły. Na podstawie tego rodzaju śledztwa może niejeden dyrektor zamknąć wielu młodzieńcom drogę średniego i wyższego wykształcenia. Rozumie się, że łatwo tutaj o nadużycia, o dowolne i stronnicze postępowanie, wobec których każdy będzie bezsilnym.“

Słusznie!

KRONIKA.

Lwów, dnia 29 sierpnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Kochawina, w powiecie żydaczowskim, na budowę kościoła, zapomogi w kwocie 150 zł.

Odznaczenie. Najj. Pan nadał adjunktowi dyrekcji urzędów pomocniczych krakowskiego wyższego sądu krajowego, Michałowi Mitschka, z powodu przeniesienia go na własną prośbę w stały stan spoczynku, złoty krzyż zasługi z koroną.

Zatwierdzenie. Najj. Pan zatwierdził wybór Ludomira Cieńskiego, właściciela dóbr, na prezesa, a Ignacego Teodorowicza, dzierżawcę dóbr na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Horodence.

Mianowania. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała: rzeczywistego nauczyciela Jana Tabaczek, w Bruchnalu, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Lisiejamach; tymczasowego nauczyciela, Jana Ziglarscha, w Rajbrocie, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Porębie spytkowskiej; tymczasową młodszą nauczycielkę, Marję Rossdorfer, w Sokolnikach, rzeczywistą nauczycielką młodszą szkoły etatowej w Sokolnikach.

Nowy urząd pocztowy. Z dniem 1 września 1887 r. wejdzie w życie w Trzcinicy, (powiat Jasło), na dworcu c. k. urząd pocztowy, którego czynność ograniczać się będzie na przyjmowaniu i wydaniu poczty listowej i wartościowej, tudzież przekazów pieniężnych do wysokości 300 zł. również pełnić będzie funkcje pocztowej kasy oszczędności.

† Henryk Kozicki herbu Łabędź, b. właściciel dóbr ziemskich, zmarł wczoraj we Lwowie w 82 roku życia.

Eksportacja zwłok odbędzie się jutro dnia 30 sierpnia o godzinie 5 po południu z mieszkania na dworzec kolei Czerniowieckiej, skąd zwłoki przewiezione zostaną do Chomiakówki i tam dnia 1 września o godz. 11 zrana w grobowcu familijnym złożone.

† Dr. Piotr Krzeczunowicz, znany i powszechnie ceniony lekarz, zmarł w piątek po długiej chorobie.

Ś. p. Piotr Krzeczunowicz zapisał, a) dla domu ubogich chrześcijańskich we Lwowie 100 zł., żydowskich 500 zł., b) dla towarzystwa lekarzy 4000 zł., c) dla zakładu naukowego im. Torosiewicza do funduszu żelaznego 6000 zł., d) na fundację dla utrzymania nieuleczalnych chorych i dla rekonwalescentów religji chrześcijańskiej występujących z szpitalów lwowskich 40 000 zł. Opiekę nad tą fundacją poruczył zapisodawca Wyd. kraj.

Komitet Wystawy krajowej w Krakowie podaje do wiadomości, że dla grona osób zaproszonych na otwarcie wystawy dany będzie w Krakowie wspólny obiad składkowy. Osoby chcące wziąć udział w spólnej uczcie zechcą do dnia 30 sierpnia zgłosić się do biura komitetu wystawy (w Magistracie I piętro).

Papież Leon XIII daje swej siostrzenicy hr. Laurze Pecci 200.000 lirów w posagu zaś jej przyszłemu małżonkowi hr. Moroniemu dał posadę w swej kancelarji z gażą 500 lirów miesięcznie.

Drugi zjazd kraj. kupców i przemysłowców odbędzie się — jak już zapowiedziano dawniej — w dniach 18, 19 i 20 września w Krakowie. Prezydjum krajowego Towarzystwa kupców i przemysłowców łącznie z komitetem obywatelskim, który zawiązał się w Krakowie celem podjęcia uczestników zjazdu, wydało do kupców i przemysłowców w kraju stosowną odezwę łącznie z zaproszeniem do wzięcia udziału w zjeździe.

Wspomniana odezwa zawiera także kwestjonarz następujący: I. Co wpływa u nas na niekorzystny rozwój handlu? — II. Co czynić należy wobec nierzetelnej konkurencji handlowej? — III. Czy nie należałby zaprowadzić jednolitej normy postępowania przy udzielaniu sklepowego kredytu? — IV. Jakie rodzaje przemysłu możnaby u nas z ogólną korzyścią fabrycznie rozwinąć? — V. Co należałoby przedsięwziąć dla podniesienia u nas przemysłu domowego i rękodzielniczego? — VI. Czy nie byłoby na czasie istniejące u nas stowarzyszenia produkcyjne tego rodzaju łączyć w odpowiednie związki? — VII. Jakie są u nas główne przeszkody do rozwoju przemysłu krajowego i co należałoby przedsięwziąć do usunięcia tychże? — VIII. W jaki sposób należałoby dążyć do zabezpieczenia emerytur i zapomóg dla przemysłowców i ich rodzin?

Dołączony program czynności zjazdu informuje że w dniu 18 września po nabożeństwie w kościele OO. Franciszkanów odbędzie się o w pół do jedenastej pierwsze plenarne posiedzenie zjazdu, na którem — prócz powitania przez prezesa komitetu obywatelskiego, pana Władysława Fischera i zagajenia przez prezesa Towarzystwa, pana Juljusza Mikolascha — odbędą się czynności przygotowawcze i podział na sekcje: handlową, przemysłową i dla spraw ogólnej natury. Następnie odbędzie się gremjalne zwiedzenie Wystawy. W drugim dniu zjazdu będą pracowały sekcje nad przydzielonemi sobie kwestjami, a w trzecim dniu przedłożą sekcje sprawozdania swoje na posiedzeniu plenarnem. — Po zamknięciu zjazdu odbędzie się wspólny obiad.

Bliższych informacyj dostarczą uczestnikom zjazdu krajowe Towarzystwo kupców i przemysłowców we Lwowie (ul. Trybunalska l. 1), gdzie także należy zgłaszać wnioski samoistne, albo też sekretarz komitetu obywatelskiego w Krakowie p. Alfred Biasion.

P. Marceli Tyberg, znany zaszczytnie skrzypek, wszedł w związki małżeńskie z panną Wandą Paltinger, słynną pianistką przebywającą stale we Wiedniu.

O Stanleyu. Wiadomość, iż Stanley cieszy się jak najlepszem zdrowiem potwierdza znowu list lekarza Tomasza Parkego, który w ekspedycji Stanleya udział bierze. List ten pisany do ojca T. Parkego datowany jest „20 lipca“ a więc jeden dzień po wrzekomej śmierci Stanleya i donosi, że Stanley i jego towarzysze znajdują się w dobrem zdrowiu. Stanley założył wówczas warowny obóz w odległości 400 mil od Wadelai'u.

Księżna d'Alençon przyszła już prawie zupełnie do zdrowia i bawi u swego brata ks. Karola Teodora w Tegernsee.

Niemiecka następczyni tronu ofiarowała dr. Morelowi Mackenziemu w dowód uznania jego trudów około jej męża własnoręcznie malowany obraz.

Garnizon lwowski rozpoczął już dziś trzydniowe ćwiczenia polne t. zw.: *„Forcirte Märsche“*. Wymarsz nastąpił o godzinie 5 rano w kierunku pól Janowskich.

Drukarnia narodowa w Czerniowcach. Otrzymujemy następujące pismo:

Ze względu na wielką potrzebę podstaw materjalnych do rozwoju w duchu narodowym żywiołu polskiego i ruskiego na Bukowinie zawiązał się w poczuciu obowiązku obywatelskiego komitet celem założenia drukarni narodowej w Czerniowcach poświęconej w połowie interesom Polaków, a w połowie interesom Rusinów na Bukowinie. Zasady i zadania tej mającej się założyć drukarni narodowej są następujące:

I. Drukarnia narodowa w Czerniowcach ma być instytucją publiczną, pod zarządem wybranego komitetu obywatelskiego, a jako taka ma stanowić i reprezentować majątek publiczny narodowy. Gdy pierwszy związek tej drukarni stanie, natenczas dalszem staraniem komitetu będzie, przez ściąganie w imię sprawy publicznej pracy i zamówień dla niej, doprowadzić do tego, aby wartość jej, a tem samem dochody ile możności już same z siebie wzrastały i powiększały się. W drodze tedy takiego przedsiębiorstwa publicznego, stojącego pod zarządem komitetu obywatelskiego, a oraz pod kontrolą publiczną ma się wytwarzać sam z siebie pewien majątek publiczny narodowy.

II. Dochody z tego majątku mają być obracane na cele publiczne narodowe. I tak, zaraz w pierwszym rzędzie ma powyższa drukarnia wesprzeć wydawnictwo *Gazety Polskiej* i wydawnictwo ruskiego pisma *Bukowyna*, w Czerniowcach, w równych częściach. Gdy cel ten osiągnięty zostanie i gdy oba powyższe wydawnictwa na podstawie udzielonej im pomocy, dostatecznie się rozwiną, natenczas dochody tego przedsiębiorstwa obracane będą na cele oświaty ludności polskiej i ruskiej na Bukowinie w duchu narodowym polskim i ruskim, który to kierunek tamże bardzo jest zaniedbany.

Zaraz na pierwsze wezwanie w tej sprawie przyobiecały następujące osoby swój udział co do założenia powyższej drukarni narodowej, którym niniejszem imieniem komitetu serdeczne składam podziękowanie i tak: książę Leon Sapieha z Bilcza, księżna Wanda Jabłonowska z Krakowa, Artur hr. Gołuchowski z Łosiacza, Stanisław hr. Dzieduszycki z Gwoździca, Władysław hr. Wolański z Rzepiniec, Zygmunt hr. Cieszkowski z Krakowa, Seweryn bar. Brunicki z Zaleszczyk, Jan bar. Kapri z Chlebiczyna, Jakób bar. Romaszkan z Horodenki, Marjan bar. Błażowski z Nowosiółki; — następnie pp.: Grzegorz Bochdanowicz z Oszechlib, Łazarz Passakas z Witelówki, Rom Krzysztofowicz z Karapcziowa K. Łukasiewicz z Zadobrówki, M. i Eug. Krzysztofowicze z Załucza, J. Teodorowicz z Russowa, Kaj. Passakas z Zastawny, Aleksander Petrowicz z Werenczanki, Stefan Stefanowicz z Rarańcza, Antoni Jakubowicz z Kuczurnika, Krzysztof i Jan Merzowicze z Szubrańca, Bogdan Zadurowicz z Wołoszkowiec, Krzysztof Jakubowicz z Kadłubisk, Krzysztof Bohosiewicz z Baniłowa, Józef Łukasiewicz z Kadłubisk, Józef Rudkowski z Wyżnicy, Mieczysław Pawlikowski z Krakowa, dr. Ignacy Kamiński z Stanisławowa, Ezechiel Berzewiczy z Bołszowiec, Franciszek Jasiński z Zahajpola, Ludomir Cieński z Okna, Zygmunt Piwko z Słobódki leśnej, Adolf Csuczawa z Wierzbowca, Antoni Syroczyński z Kopaczyniec, dr. Weigel z Krakowa, X. Jan Mardyrosiewicz z Horodenki, Jakób Asłan z Kołomyi, dr. Szlachtowski prezydent m. Krakowa, Mianowski dyr. banku z Tarnowa, dr. Edward Korczyński z Krakowa, X. kan. Tomasz Stańkowski ze Śniatyna, Romaszkan z Dąbek, X. J. Nowobielski z Horodenki, Witołd Rogoyski z Tarnowa, Antoni Agopsowicz z Trofanówki, Zima z Peczyniżyna, Longchamps z Kołomyi, trzech panów N. N. z Horodenki, Ignacy Passakas z Kolanek, Leon Godziemba Węgliński z Onuta, Ignacy Guszkiewicz z Łukawca, Edward Stenzel z Kołomyi, Rozalja Prunkuł z Podhajczyk, Karol Macieliński z Zastawny, X. Antoni Chyliński z Michalcza, Jan Kleski z Werbiąża, Izydor Torosiewicz z Widańcza, Zenobjusz Lachowski z Czeremchowa, Antoni Szadbej z Bohorydczan, Kajetan Kazimierz Łukasiewicz z Bortnik, Konstanty Siwicki z Czerniawy, Jan Jakubowicz z Pużnik, Paweł Ilnicki z Obertyna, Dawid Wieselberg z Jakubówki, Szczepan Krzysztofowicz z Kornicza, Adolf Müller z Sopowa, Kohn z Kamionek wielkich, Antoni Bogdanowicz z Matijowiec, Teodor Rajski z Kopeczyniec, Jakób Łukasiewicz z Żeżawy, Z. Siemiginowski z Jakubówki, Tadeusz Cieński z Drohiczówki, Władysław Krasnopolski z Latacza, Jan Borkowski z Zaleszczyk małych, dr. Eugenjusz Mitkiewicz z Czerniowiec, Kasa Oszczędności m. Krakowa, K. Wenzel z Krakowa, Konstanty Michalewski z Krowinki.

Czerniowce 25 sierpnia 1887.

Ignacy Zakrzewski, sekr. komitetu.

Do pisma tego dołączono jeszcze następującą odezwę:

Ze względu na założyć się mającą drukarnię narodową w Czerniowcach, zapraszam do komitetu zawiadowczego, jak następuje:

Przewodniczący: Artur hr. Gołuchowski z Łosiacza. Egzekutorowie i kontrolorowie: p. Grzegorz Bohdanowicz z Oszechlib i p. Roman Krzysztofowicz z Karapczowa. Wydziałowi: p. Łazarz Passakas z Witelówki i p. Kajetan Łukasiewicz z Zadobrówki. Kasjer: p. dr. Eugenjusz Mitkiewicz z Czerniowiec. Sekretarz: p. Ignacy Zakrzewski.

Ezechiel Berzewiczy.

Z południowego Tyrolu nam piszą: Jak Nizza wiecznie jaśniejąca bujną florą, tak i Arco równie hojnie uposażone od natury przygotowuje swe gościnne ubikacje na przyjęcie niedomagających ludzi żądnych pokrzepienia.

Z trzech stron otoczone górami, które sięgają wysokości od 2000 do 3000 metrów, a otwarte od strony południa, gdzie wabi prześliczny widok jeziora Garda, posiada Arco w swych miłą zielenią pokrytych gajach oliwnych wspaniałe parki i ogrody. — Bujnie krzewią się tam figi, wawrzyny, cedry, cyprysy, palmy, agawy, pomarańcze i eukalyptusy. Klimat jest tu tak łagodny, że w zimie bywa ogółem ledwie 12 dni takich, kiedy wrażliwym chorym nie wolno dowoli używać przechadzek na świeżem powietrzu.

W miesiącach: grudniu, styczniu i lutym liczą ogółem 8—10 dni dżdżystych. Arco posiada przytem wspaniałe hotele i skromniejsze od sich pensje, nie pozostawiające nic do życzenia ani pod względem przepychu i komfortu, ani też co do taniości.

Tacę z puharem, wyrób krajowej szkoły garncarstwa w Toustem, przywiózł dziś p. Stadniczenko werkmistrz tej szkoły, do Lwowa i złożył w Wydziale krajowym, gdzie arcyudatny ten wyrób krajowego przemysłu wywołał prawdziwą sensację. Jest to pyszny okaz majolikowy z gliny zwykłej, używanej na garnki.

Rysunek i projekt jest p. Zacharjewicza, zaś właściwe wykonanie jest głównie dziełem p. Krzena, dyrektora stacji keramicznej, oraz współpracowników jego t. j. pp. Daczyńskiego rytownika, Dębickiego malarza, wreszcie p. Stadniczeńki, który dokonał wypalenia w prostym piecu garncarskim. Taca była zaczętą w Kołomyi, ukończoną zaś została w Toustem. Wyrób ten jest przeznaczony na Wystawę krajową. Cena 1.000 zł.

Powołanie.

— Powiedz mi, co z ciebie będzie?

Kłopotliwe to pytanie zatrudnia tysiące ust w ciągu pierwszych tygodni każdego roku szkolnego. Pytającym jest regularnie gniewny ojciec, który złemu humorowi daje także wyraz w pochmurnej mimice i w energicznych gestach. Ten zaś, do którego stosuje się to pytanie, jest zazwyczaj młodzieńcem, uważającym się już za mężczyznę, ponieważ ma żakiet wysoko spięty i za plecyma ojca pali papierosy. Ze względu na zły humor swego rodzica przybiera on przygnębioną minę i z uwagą wpatruje się w posadzkę, jak gdyby miał nadzieję wyczytać na niej stosowną odpowiedź.

Po przytoczonem pytaniu i po mniej lub więcej długiej pauzie następuje groźba.

— Jeśli nie będziesz się uczył, to dam cię do szewca!

Groźba ta działa zaprawdę gorzej, niżby sądzić można. Wpajana od młodu pogarda dla pracy ręcznej, łączy się także z wyobrażeniem smutnej doli, jaką ona niezawodnie z sobą przynosi.

I bez trudu przyjmuje się ten moralny zarazek, a jak po ospie, tak po nim pozostają ślady na zawsze. Niechęć dla rzemiosła tak silnie tkwi w umysłach rodzicielskich, że starają się ją nawet uzasadnić. Mówią przeto: Dziś także w rzemiośle nie tak łatwo zapewnić sobie byt dobry; trzeba iść z „duchem czasu,“ a kto jemu chce służyć musi mieć głowę na karku, nie ręce dla roboty itd.

Prawda, że rzemiosło nie opiera się dziś na złotej podstawie, jak to bywało w dawnych czasach; ale potrafi ono zapewnić byt człowiekowi, który się na niem rozumie i który je kocha. — Dowodzi tego każda niemal gałęź rękodzielnictwa; chodzi tylko o to, aby rozumieć się na swojem rzemiośle i aby je pokochać, a ten drugi warunek nieodzownie pierwszemu towarzyszy.

Bo rękodzielnictwo nie jest znowu wyłącznie „rękodzielnictwem,“ jak to sądzą ci, którym ono wydaje się nie dość szlachetne; najlepsza część każdej roboty tkwi zawsze w pracy umysłowej i to w pracy niełatwej, jeśli uwzględnimy wyrafinowane wymagania naszych czasów. Tu trzeba także przebyć szkołę, która wymaga gruntownej wiedzy i poważnej myśli. Z drugiej strony niemal w każdym zawodzie, jeśli nie oddajemy się mu po dyletancku, potrzebna jest wprawa, że tak powiemy, rękodzielnicza i od tej wprawy, od rzemieślniczych sztuczek i przemysłowej rutyny głównie zależy powodzenie.

Wstępny artykuł, zbulowujący czytelnika; mowa, wywołująca zapał w parlamencie; feljeton, który się tak przyjemnie czyta; praca urzędnicza, szkolna, adwokacka, artystyczna, lekarska — wszystko to są wytwory umysłowe, a jednak, aby się udały, potrzeba posiadać wprawę i być tak samo, jak szewc rzemieślnikiem. A kto chce jeszcze drastyczniejszego przykładu, ten niechaj odwiedzi muzeum przemysłowe, niech przeczyta rozprawy o sztuce w przemyśle i niech potem bezstronnie powie, czy można mówić o nie istnieniu pierwiastku duchowego w przemyśle i rzemiosłach.

Rzemiosło — oczywiście rzemiosło, jak się tego teraz wymaga racjonalne — powinno obok wszelkich innych zawodów zdobyć sobie równorzędne stanowisko, ponieważ dorównywa im rozwojem intelektualnym. Przytem sprzyja zdrowiu, co nie da się powiedzieć o wszystkich innych zajęciach. Praca ręczna może z dumą wskazać na jeszcze inną swą zaletę, dającą jej przed innemi pierwszeństwo; mianowicie wymaga ona od jednostki, która jej się poświęca, nie dużo, a daje w zamian dostateczne wynagrodzenie. Nie potrzeba wiele czasu, ani wielkiego kapitału, aby w rękodzielnictwie stanąć na własnych nogach.

Jaką potem obierze się drogę i jak daleko się na niej zajdzie, to już zależy od przymiotów indywidualnych. Nie prawdą jest również, jakoby rzemiosło zamykało człowiekowi drogę do zaszczytów i bez złożenia egzaminów prawniczych niepodobna być n. p. bezpłatnym praktykantem w namiestnictwie, ale dzielnemu przemysłowcowi nie stoi nic na przeszkodzie do zostania ministrem, a owszem ma on, jak codziennie doświadczenie wskazuje, otwartą drogę do szacunku, poważania, zaszczytu, wpływów, bogactwa, słowem do wszystkiego, co wchodzi w skład ludzkiego szczęścia.

Powody, które podnoszą rodzice z tak poważną miną przeciwko „zawodowi praktycznemu“, nie są niczem innem, jak wymówką. Właściwych motywów dostarcza próżność, kryjąca się za maską matczynego lub ojcowskiego przywiązania, przybierając pozory rozwagi i przezorności. Więc przedewszystkiem jest się zarozumiałym o swego synka; ma on „otwartą głowę“, czyni tak trafne uwagi, wpada na tak zdumiewające pomysły, iż trudno go nie podziwiać. Oczywiście nie mówi się tego głośno, bo ludzie są złośliwi i zazdrośni, ale w duchu rodziców utrwala się coraz bardziej przekonanie, że chłopak zrodził się do czegoś nadzwyczajnego, że ma ogromne zdolności, którym nie wolno dać zmarnieć; przecież ten i ów, którego zna się od dziecka doprowadził dzięki swym talentom tak wysoko, dla czegożby więc i on nie mógł uczynić karjery równie świetnej, jeśli jeszcze nie świetniejszej?

Potem posiada mama i papa jeszcze próżność osobistą, którą starannie pielęgnują w głębi serca; syn powinien być czemś więcej, niż ojciec, powinien rodzinie przynieść splendor; tak dolewa się oliwy do ognia marzeń, które sobie młokos roi, prowadzi go się w tym fałszywym kierunku ze stopnia na stopień ciągle wyżej. Mama z uśmiechem źle ukrytej lubości słucha, co o nim mówią przyjaciółki, przewidujące, że jej syn zostanie taką a t ką grubą rybą. Ojciec widzi już, jak mu zazdrościć będą takiego potomka, jak nazwisko tego syna obiegać będzie usta całego kraju, jak pisać o nim będą w gazetach. Wszystko to upaja rodziców przedwczesną rozkoszą i jest powodem, że przez palce patrzą na wybryki wyrostka. W imię wymarzonej przyszłości są oni skłonni do poniesienia wszelkich ofiar, nawet ofiary z szczęścia i samejże przyszłości swego dziecka.

Rzecz dziwna, doprawdy! Bo gdyby Józio, czy Janek, czy jak on się tam nazywa był rzeczywiście przeznaczony do czegoś nadzwyczajnego, to wróżba wybitnej przyszłości nie mogłaby przecież ujść baczności osób kompetentnych, jeżeli zaś tkwi w nim talent ukryty, to w każdym razie w sposobnej chwili znajdzie on dla siebie ujście. Minęły już czasy, kiedy fiołki mogły w zaciszu kwitnąć i odkwitać. Talent nie potrzebuje się dziś obawiać, aby go nie dostrzeżono.

Przy tej sposobności nasuwa się nam pytanie, czy czasy dzisiejsze, era ogólnej hyperprodukcji, wytwarzają także nadmiar talentów? Niezawodnie, porównywując „dziś“ i „wczoraj“ dojdziemy do korzystnej w tym kierunku odpowiedzi; mimo to jednak trudno przypisywać naszej epoce przyrost talentów, jeśli zważymy, że dziś społeczeństwo nie daje im marnie ginąć, że one nie potrzebują walczyć tak jak dawniej z tysiącem przeszkód. Stosunek ilościowy talentów do mierności nie jest jeszcze miarą rozmnożenia się tych ostatnich; trzebaby wprzód oddzielić od legitymowanych talentów, te istotnie wysokie inteligencje, które tytaniczną pracą umysłu torują sobie drogę do sławy, aby u jej końca rzeczywiście uszczknąć gałązkę wawrzynu. A wtedy — po co to obwijać w bawełnę? — Okaże się, że talent prawdziwy jest i dzisiaj kroplą w morzu, atomem w olbrzymiej masie grawitującej ku wyniosłym celom.

Z czego się składa ta masa? Większa jej część tworzy plewa, którą lada wietrzyk rozwiewa. Co potem pozostaje, jest miernością. A zaprawdę nie chcemy przez to powiedzieć nic złego. Owszem mierność występuje czasem w postaci tak ujmującej, iż nawet nie można brać za złe rodzicom, jeśli uradowanemi oczyma dopatrują się w niej wszystkich oznak prawdziwego talentu. Zapominają oni najczęściej, że dzisiaj poziom mierności jest dość wysoki, że mierność należycie „ociosana“, daje podstawę do świetnej czasem przyszłości; że to co ich zachwyca, jest nie ziarnem ale łupiną w fabryczny sposób wygładzoną; że wreszcie mierność często się kusi o zwrócenie na siebie uwagi i że nie brak jej środków po temu. A nie brak także na polu mierności kłosów, które dla tego dumnie wznoszą się do góry, ponieważ są próżne. Niejeden świadomy odrobiny swej wiedzy, poczyna sam siebie ubóstwiać; wyobraża on sobie, że powołaniem jego jest odegrać ważną rolę w dziejach świata i w imię tego powołania gotów krzyczeć aż do zachrypnięcia, pisać aż do omdlenia ręki, aby ludzkości dać poznać, że bez jego współudziału nie ma co myśleć o wielkiej reorganizacji stosunków; jeżeli przytem jest dość sprytny, aby sztuczkami zjednać sobie reklamę, tak łatwą dziś do zdobycia. A lat kilka wystarczy, aby stał się wielkim człowiekiem. Tryumf jego podnieca innych, którzy mówiac sobie: „Czyż ja gorszy?“, dają się uwodzić fałszywej logice i postanawiają: „Dla tego też pójdę w jego ślady“, zamiast: „Dla tego też dam temu spokój!“

Obłęd wielkości ogarnia niezliczone mnóstwo ludzi; on to każe także rodzicom dopatrywać się w swych dzieciach słów nadzwyczajnych, podbudzać w nich ambicję i podpędzać do gonitwy o los znakomity, do gonitwy, w której najczęściej padają, jak koń źle podkuty. A wszystko to dla wrzekomego talentu, wyprodukowanego sztucznie, na kształt roślin cieplarnianych i równie jak rośliny cieplarniane nie posiadającego ani dość soków, ani dość siły. Doprawdy, gdyby rodzice nad tą kwestją chcieli się zastanowić nieco trzeźwiej, to przyszliby rychło do przekonania, że „skórka nie staje za oprawkę“. Natomiast droga, którą mierność chadza, jest o wiele łatwiejsza i korzystniejsza; nie może ona zdobyć sobie pierwszeństwa przed prawdziwym talentem, ale dla czegoż nie miałaby iść tuż obok niego? Przypada jej w udziale olbrzymie zadanie troski o potrzeby dzienne; ona jest wzorem konieczności nieodzownej i zorjentowawszy się należycie w tym kierunku, przynosi niespożyte zasługi, a w zamian otrzymuje obficie i zaszczyty i pieniądze.

Skoro rodzice przyszli już do przekonania, że co dobre, to leży blizko, a znaleźć można w obrębie naturalnej sfery mierności — wtedy kwestja powołania przybiera odrazu konkretne kształty. Powołanie! czy ludzie przychodzą na świat w pewnej specjalnej misji, czy mają z góry wytkniętą marszrutę? W każdym razie niewielu jest takich; dla wszystkich innych zaś powołanie ma jedne i te same czysto ludzkie cele: ile możności uczynić życie przyjemnem dla siebie, a pożytecznem dla ogółu. Chodzi przeto tylko o kierunek. Mierność ma to do siebie, że jest zwykle wszechstronna, ale nie w równym stopniu nadaje się do wszystkiego. Nie należy przeto badać, do czego przydałaby się ona w danym razie, a tylko czego ma się chwycić wśród okoliczności, w których urosła. Rzecz przecie naturalna, że nieporadny chłopak nie będzie nigdy dobrym kupcem; tchórz — oficerem, że na odwrót, człowiek żywego umysłu i temperamentu byłby nieszczęśliwy, gdyby go zasadzono na całe życie do pracy biurowej. Gdzie potrzeba kowadła, tam się młot nie przyda i odwrotnie. Oceniając powołanie z tego stanowiska, dojdziemy do przekonania, że nie jest ono niczem innem, jak — kwestją chleba.

A na czem polega ta kwestja? Odpowiedź najlepszą da każdy, kto uczciwą pracą zarabia na kawałek chleba. Ta praca, mająca na celu utrzymanie jednostki, względnie rodziny jest celem każdego człowieka i przedewszystkiem winni rodzice starać się o nagięcie do niej swych dzieci. Potrzeba zaś także zamiłowania, szczerych chęci, możności i charakteru prawego, który winien być kierownikiem wszystkich aspiracyj. Punkt ciężkości leży w warunku, aby chleb był wystarczający. Praca winna się opłacać, winna chronić swego klienta od trosk i niedostatku, winna mu dawać środki do przyjemnej egzystencji. Ale aby odpowiedziała temu zadaniu, musi być ona tyle wartą, co pieniądz za nią ofiarowany. Połowiczność dziś nie wystarcza. Aby odpowiedzieć swemu zadaniu, winno się posiadać i wiedzę i wolę; tę wolę, która przeistacza się w zapał, w zamiłowanie do pracy i do obowiązku. Co się tyczy dochodu, to kwestja, czy on wystarcza, zawisła nie od jego wysokości, ale od pretensyj, jakie rościmy sobie do życia. Komu nie smakuje makaron, dla tego, że chciwem okiem patrzy na marcypany; kogo ogarnęła choroba dni naszych, chęć błyszczenia — temu oczywiście dochód skromny nie wystarczy nigdy do pokrycia po-

Rozruchy w Ostendzie. W poniedziałek wieczorem przybyły trzy angielskie statki, a mianowicie parowiec „Lamberton“ i dwie szalupy „Violet“ „Express“ z złowionemi rybami do ostendzkiego portu. Od wielu już lat naprężone panują stosunki pomiędzy belgijskimi i angielskimi rybakami i nie minie ani jeden miesiąc, w którymby okręgowy sąd ostendzki nie skazał kilku rybaków za pocięcie swym konkurentom sieci. Czy także i Anglicy dopuszczają się tego rodzaju wykroczeń, na pewno powiedzieć nie można. W ostatnim czasie pomiędzy rybakami ostendzkimi wzburzenie wzmogło się bardzo, ponieważ z Anglii nadchodzą liczne transporta solonego stockfiszu. Głównym zaś powodem tego wzburzenia było prawdopodobnie to, że belgijscy rybacy muszą płacić w angielskich portach 24 marek za 100 kilogr. ryb, podczas gdy angielscy rybacy nie opłacają żadnego podatku w porcie ostendzkim. Ostendzki przedsiębiorca, niejakiś Dossaert, miał nie mniej jak siedm angielskich statków, do których należały i trzy wymienione, z rybami w drodze do portu. To też gdy owe trzy statki przybyły do portu, powstał wielki niepokój w dzielnicy portowej. Rybacy ostendzcy, który od wielu lat nie mają własnych statków i za ubodzy są do utworzenia stowarzyszeń żeglugi, zarabiają zaledwo 8 do 10 franków tygodniowo — grozili Anglikom, aby swych ryb nie wystawiali na sprzedaż. Tymczasem w dniu 23 rano rybacy statku „Lamberton“ wystawili swój połów na sprzedaż. Nadbiegły tłum Ostendczyków porozrzucał owe ryby i tak samo wystawione na sprzedaż ryby dwóch innych statków.

Policja znajdowała się w rawdzie na miejscu, ale nie była dość silną, a gdy później ukazali się żandarmi i chcieli aresztować kilku najgłówniejszych sprawców rozruchów, zebrany i rozjątrzony tłum rybaków nie dopuścił tego. Żandarmi i policjanci zagrożeni dobyli swych pałaszy i pod ich osłoną Anglicy wynosili swe ryby ze statków. Nie długo to wszakże trwało, gdyż rybacy ostendzcy wrócili w znaczniejszym zastępie, przełamali łańcuch utworzony przez policję i żandarmów, zaczęli rozdeptywać ryby nogami, lub rzucać je żandarmom w twarz, w czem żywy udział brały także kobiety. Jeden rybak raniony został przy tem bagnetem śmiertelnie, a drugi lekko. Gdy rybacy ostendzcy uderzyli na dwa drugie statki, dali żandarmi ognia trzy razy w powietrze. Tłum rozjątrzonych rybaków uzbrojony belgijską chorągwią, śpiewając piosnki flamandzkie, rozpoczął pochód po ulicach miasta. Ponieważ wzburzenie wzmagało się ciągle, zawezwano gwardję obywatelską i oddział kawalerji z Brügge. Dowódzca gwardji obywatelskiej zawezwał trzy razy rozgorączkowanych rybaków do uspokojenia się i kazał następnie wystrzelić w powietrze. Rybacy obnażyli swe piersi i zaczęli wołać: „Strzelajcie tylko, abyście mogli zobaczyć jakiego koloru jest krew flamandzkiego rybaka!“ Gwardja obywatelska dała ognia, dwóch rybaków padło zaraz trupem, a wielu zostało ranionych. Dano drugi raz ognia i znowu raniono wielu rybaków. Powstało ogólne zamięszanie. Biuro przedsiębiorcy Dossaerta napadł rozjątrzony tłum i powybijał w niem wszystkie szyby. Dossaert wraz z rodziną wyniósł się z miasta i wielu gości kąpielowych wyjechało. Na drugi dzień przywrócono zwolna porządek, ale rozlana krew biednych rybaków ostendzkich powinna być pobudką rządowi do zajęcia się ich losem i nie pozwolić nadal wyzyskiwać kapitalistom ubogiej nad wszelki wyraz ludności rybackiej Ostendy.

Defraudant Zalewski wystosował z więzienia list następującej treści do żony: „Moja najdroższa Adelo! Moja dobra, dzielna żoneczko! Czemu mnie nie odwiedziłaś? Zlituj się nademną i po otrzymaniu tego listu przyjdź do mnie, moja ukochana. Bóg mi świadkiem, że nie ja ponoszę winę za to nieszczęście, które nas dotknęło, a w skutek którego ja tracę chleb, wolność i całą egzystencję. Kiedyś dowiesz się, moja droga, o wszystkiem. Błagam cię i zaklinam, przyjdź do mnie wraz z Tońcią i ty przynajmniej mnie nie opuszczaj. Pozdrów wszystkich odemnie jak najserdeczniej. Idź do radzcy sądowego w biurze pod nr. 40 i zażądaj widzenia się ze mną. Oczekuję twych rychłych odwiedzin, tymczasem ściska Cię i całuje miljony razy twój nieszczęśliwy Filemon.

Pani Zalewska odmówiła prośbie „niewinnego“ męża.

Oryginalnego gościa miała w tych dniach w przelocie Warszawa w murach swoich; był nim Kostio Wilec, sławny owczarz podolski, jadący do Drezna na wezwanie pewnego obywatela z pod Kamieńca podolskiego. Cudownemu owczarzowi towarzyszył we własnej osobie syn pacjenta, stosownie do wyraźnego polecenia ojcowskiego. Nie wiemy czy pacjent i w Karlsbadzie był z ordynacji dr. Wilca, gdyż z tamtąd to wracając właśnie, rozchorował się mocno w Dreznie.

Sensacyjne małżeństwo. Z pod Wieruszowa donoszą do *Kurjera warszawskiego:*

Po kilkoletniej nieobecności powrócił do rodzinnej wioski obywatel ziemski, człowiek znacznej fortuny, i sprawił sąsiadom wielką niespodziankę, przywiózł bowiem żonę.

Niespodzianka stała się jeszcze większą, gdyż pani *** jest . . . murzynką.

„Czarna dama“, jak tu ją powszechnie nazywają, jest osobą wysoce wykształconą i dystyngowaną.

Pan *** poznał murzynkę w Ameryce i wkrótce się z nią ożenił; nie przyjeżdżał zaś do kraju dotąd, dopóki pani *** nie wyuczyła się po polsku.

Obóz Zoli, założyciela naturalistycznej szkoły pisarzy w Paryżu jest obecnie zupełnie zdezelowany... Pięciu najznamienitszych uczniów mistrza ogłosiło jak wiadomo protest przeciwko „wynaturzeniu powieści, w które mistrz Zola popadł w najnowszem swem dziele „*La Terre*“. W ten sposób najwięksi prozelici Zolizmu opuścili mistrza. Zola odpowiedział na protest nader słabą obroną. Utrzymuje on, że otrzymał listy od wielu ludzi, którym „*La Terre*“ bardzo się podobała; zresztą nie można — powiada Zola — sądzić o dziele, którego dopiero czwarta część pojawiła się w druku.

Obrona ta nie miała najmniejszego powodzenia w Paryżu — i Zola stoi obecnie sam — zupełnie zizolowany.

Zmowa robotnic w Taborze (w Czechach). Od trzech tygodni panowało wielkie niezadowolnienie pomiędzy robotnicami fabryki tytoniu w Taborze z powodu nowo wprowadzonych zmian. — W ciągu tego czasu blisko 300 robotnic zaprzestało roboty, w ubiegły zaś piątek postanowiły one wszystkie fabrykę opuścić.

Zarząd fabryki nakazał zamknąć bramy; następnie zgodziwszy się na pewne ulgi dla pracujących, nakłonił robotnice do podjęcia dalszej pracy w zakładzie.

Skutki denuncjacji. — Jak donosiliśmy w swoim czasie, została niejaka panna Drouin, Francuzka, aresztowaną na wyspie Wight pod zarzutem, iż w kufrze wiezie dynamit itd.

Śledztwo wykazało, że o dynamicie i zamachach pannie Drouin ani się nie śniło, i biedna guwernantka kilkanaście dni daremnie siedziała w areszcie. Teraz wypuszczono ją na wolność, ale znękana i przestraszona leży ciężko chora. Aresztowania dokonano na podstawie bezimiennej denuncjacji.

Pan Matthews, minister spraw wewnętrznych, na posiedzeniu Izby niższej w dniu 22 bm. obiecał młodej Francuzce odszkodowanie za doznane nieprzyjemności.

Korespondencja od Redakcji. — *WPan Burz. w Dąbkach.* Bliższych informacyj zasięgnąć można tylko w banku państwa w Petersburgu albo za pośrednictwem którego z znaczniejszych domów bankowych we Lwowie.

Rozmaitości.

— **Wyborną dykteryjkę** opowiada warszawskie *Słowo:*

Rzecz dzieje się we Francji.

— Czy to jest legja honorowa? - zapytał ktoś pewnego pana udekorowanego.

— Nie... to jest inna — odrzekł zapytany.

Inna, to — najczęściej — Chrystusa Portugalskiego.

Ta dekoracja jest tej samej czerwoności, co legja honorowa.

Niedawno dała też ona powód do sceny arcyzabawnej, na jednej z tutejszych kolei.

Pan V.. figlarz wesoły, siedział w wagonie 1-ej klasy. Kiedy kontrolor przyszedł sprawdzać bilety, p. V. podaje mu bilet klasy 2 ej i odmawia dopłaty za klasę 1-szą. To też, skoro pociąg stanął w Paryżu, powołano go przed komisarza.

Tam dowiódł on, że jest zaabonowany stale na klasę 1-szą, że więc jadąc nią, nie popełnił defraudacji.

— Dlaczegóż pan kupiłeś bilet klasy 2-ej — pytał komisarz.

— Bo mi się tak podobało.

— Czemużeś pan nie pokazał karty swojego abonamentu kontrolerowi?

— Bom wolał okazać ją panu.

Zniecierpliwiony temi odpowiedziami, komisarz zmierzył p. V. od stóp do głowy oczyma, a dostrzegłszy czerwoną wstążeczkę u guzika, zapytał:

— Co to pan masz tu?

— To Chrystus portugalski.

— Spisuję z pana protokół — wykrzyknął komisarz, uradowany, że może znaleść jakąś przyczepkę do człowieka, który rozdrażnił go swemi odpowiedziami.

— Z jakiego powodu? spytał pan V.?

— Albowiem Chrystus portugalski winien być noszony wraz z krzyżem.

— Wiem o tem.

— A więc pan chcesz uchodzić za ozdobionego legją honorową?

— Tak, to prawda.

— To też spisuję z pana...

— Bynajmniej — przerwał p. V. — gdyż jestem także kawalerem legji honorowej.

Rozłożył przed zdumionym i rozzłoszczonym coraz mocniej komisarzem swój dyplom legjonisty.

— W takim razie — cóż mi pan gadasz? toć pan nosisz oznaki legji honorowej

— Wcale nie! — To jest Chrystus Portugalski — odrzekł p. V., rozkładając przed zdesperowanym komisarzem dyplom tego orderu.

— Jeżeli to jest Chrystus, to powinieneś pan nosić krzyż — zabełkotał tracący nareszcie głowę komisarz. — Bez tego wyglądasz pan jako posiadający legję honorową.

— Ależ, mój panie — skoro mam obie!... Z biletem moim na klasę drugą, mam prawo jechać pierwszą, bo mam kartę na abonament do klasy pierwszej. Dekorację Chrystusa Portugalskiego mam prawo nosić bez krzyżyka, gdyż mam legję honorową.

— Komisarz porwał się oburącz za głowę.

— Błagam pana — zawołał wreszcie — Idź pan do djaska! idź pan do djaska! bo ja zwarjuję. Krzyż portugalski, klasa pierwsza! legja honorowa klasa druga! W głowie się kręci! Idź pan! Idź pan sobie — przez litość!

I p. V. wyszedł od komisarza, powtarzając półgłosem: „Noszę Chrystusa Portugalskiego, nic innego i nie mam obowiązku jechać drugą klasą, kiedy mam abonament do pierwszej i kiedy...

Głos jego zgubił się wśród świstu lokomotywy, która zaczęła poruszać się do marszu.

— **Mowa oczu** jest jedyną, której człowiek nie potrzebuje się uczyć... — powiada warszawski *Kurjer Codzienny* — Jest ona wyższą nad wszelkie inne, każdy bowiem, bez względu na narodowość i rasę, zna ją, rozumie i używa. Jedyna to mowa światowa, kosmopolityczna, *volapük* bez dźwięków. Najstarsza, nigdy też nie ulegała zmianie. Zasada jej polega na wyrażeniu w twarzy usposobienia i stanu duszy. Różne były teorje wyjaśniające jej źródło... Niektórzy uczeni twierdzili, iż w oku s oczy wa siedlisko duszy, że stosownie do wewnętrznego usposobienia, lotna substancja duszy odbija się w oku, z mniejszą lub większą siłą i nadaje mu łagodny połysk lub blask natężony. Drudzy przypuszczali, iż powodem właściwego wyrazu oka, jest różny stopień jego natężenia. Najnowsze badania naukowe przekonały, że obie te teorje są... mylne. Oko, jako organ połączony z całą siecią nerwów, może być pod pewnym względem uważane za narostek mózgu. Posiada ono rzeczywiście wielkie znaczenie fizjognomiczne, czego dowodem choćby powszechnie przyjęte i zrozumiałe dla każdego wyrażenie, iż „jest wyrazem i organem duszy.“ Każdy wie i rozumie co chcemy wyrazić, mówiąc o wzroku pełnym życia, łagodnym, błagalnym, gniewnym, marzycielskiem, surowym i t. p., ale mało kto rozumie, co mianowicie nadaje oczom ten charakter. Znaczenie i siła wzroku, spoczywa nie tyle w kolorze i świetle, kształcie i położeniu ile w sposobie poruszania niem...

Według zdania oftalmologa Duchenn'a, mowa oczu wcale nie zależy od samego oka, ale od otaczającego je aparatu muskułów i organów ochronnych. Rzęsy powieka, brwi, jako też i płyn łzawy, mogą nadać oczom wyraz radości i szczęścia, przestrachu i zmartwienia. Przez podniesienie, lub opuszczenie powieki i brwi, odsłaniamy, lub zakrywamy błonę rogową, która odpowiednio do tego, odbija padające na nią promienie światła. Tym sposobem blask oczu, ma znaczenie tylko zwierciadła. Wzrok przenikliwy, inteligentny, lub pozbawiony ziemskiego uczucia, zależy od położenia osi oczów. Właściwość dziecinnego wzroku zależy od prostej linji osi obu oczów, szeroko odkrytej źrenicy i tej cechy, iż tak jedno, jak i drugie oko, nie jest skierowane na jeden stały punkt, ale zakreśla wielkie kręgi przestrzeni, przez co oczy dziecka wydają się, jakby pozbawione były myśli; przy rozwijającym się umyśle, oczy schodzą z jednej linji osi i podczas patrzenia, zwracają się na jeden stały punkt. Co się tyczy koloru, to ten nie ma żadnego wpływu, na mimiczną działalność oczu, a wszelkie wyprowadzane z tego wnioski o charakterze człowieka, nie posiadają żadnej naukowej podstawy...

— **Murzyńska fanfaronada.** Murzynów charakteryzuje między innemi małpowanie.

Kiedy po krwawem powstaniu na wyspie Haiti przyszli oni do władzy, postarali się przedewszystkiem o tytuły dworskie i o dokładne skopjowanie ceremonjału francuskiego. Jak grzyby po deszczu wyrośli nagle niezliczeni książęta, hrabiowie, wikomtowie itd.; na setki liczyćby można „wielkich jałmużników“, „marszałków koronnych“, „wielkich łowczych“ itp. dygnitarzy z owej ery. Swoją jednak drogą żaden z tych silnych murzyńskiego świata nie umiał się nawet podpisać.

Odkąd germańscy kulturtregerzy poczęli szerzyć oświatę w Kamerunie, przewróciło się i tamtejszym murzynom w głowie. Nie mając jasnego pojęcia o sposobie używania manszetów, zwierciadła, fajki itd., starają się oni przyswoić je sobie jako ozdoby. Skutkiem tego można widzieć najkomiczniejsze postacie.

Jeden z podróżników widział np. Kameruńczyka, który z wielką powagą nosił spodnie, ale bardzo sztucznie wdziane, bo ich używał jako surduta. — W innem znowu miejscu widział ten sam podróżnik nadobną dziewicę kameruńską, której cały strój składał się z pary manszetów — bez tego nawet dodatku, którym już Ewa uważała za stosowne opasać swą talję.

— **Niecierpliwy mer.** Przed sądem w Sarlat toczyła się niedawno zabawna sprawa. — Pan S., miejscowy mer, wchodził w powtórne związki z siostrą swej nieboszczki żony, ładną dwudziestoletnią brunetką. Przyszedłszy do merostwa, państwo młodzi zmuszeni byli czekać na adjunkta, pana S. Lecz gdy ten się spóźnił, panu merowi zabrakło cierpliwości i nie namyślając się długo, dał sobie ślub sam, zapominając w tym pospiechu i wzruszeniu o wielu przepisanych przez prawo formalnościach.

Pogłoska o tej osobliwej ceremonji, przechodząc z ust do ust, doszła do wiadomości miejscowego sądu i małżeństwo zostało unieważnione przez władze. Pan S. nie dał jednak za wygranę; wkrótce ma się odbyć ponownie uroczystość zaślubin, na którą chyba tym razem adjunkt już się nie spóźni.

— **Morderstwo.** J. Morissy, dzierżawca w Ballymahaymore (w Irlandji), został w sobotę wieczór zamordowany za to, że zapłacił czynsz dzierżawny. Morderstwa dokonali jego towarzysze; Morissy należał do ligi irlandzkiej i do zapłaty czynszu dał się skusić znacznym opustem ze strony właściciela.

— **Pośmiertna komedja.** P. Porcel, dyrektor teatru Odeon w Paryżu, przerzucając z p. Maurycym Sand'em w Noban rękopisy Georges Sand'a, odnalazł niewydaną 5 aktową komedję tej autorki. Sztuka nosi tytuł „Nanon“ i ma być graną w nadchodzącym sezonie.

Część ekonomiczna.

= C. k. Namiestnictwo ogłasza:

Z powodu szerzenia się zarazy pyskowej i racicowej u bydła i trzody chlewnej w powiecie skałackim uznaje się następujące miejscowości powiatu skałackiego jako zapowietrzone: Dubkowce, Soroka, Rasztowce i Ścianka rasztowiecka, Borki małe, Nowosiółka grzymałowska, Touste, Sadzawki, Kręcilów, Wychwytańce, Kałabarówka, Wolica, Krasne, Stawki, Kokoczyńce, Łuka mała, Faszczówka Turówka, Tarnoruda, Rożyska, Iwanówka, Czerniszówka, Kaczanówka, Orzechowiec, Mysłowa, Sopranówka, Rosochowaciec, Zadniszówka, Podwołoczyska, Staromiejszczyzna i Dorofijówka.

Z tych miejscowości zabrania się wyprowadzania bydła, rogatego, owiec, kóz i świń, oraz zabrania się odbywania targów na wyżej wymienione zwierzęta w Grzymałowie, Skałacie i Toustem.

= Doniesienie Spółki Rolniczej w Tarnopolu dnia 27 sierpnia 1887 roku.

W żadnym roku może jeszcze nie trwała tak długo walka między produkcją a konsumcją co do ustalenia cen za zboże jak w tym roku — wszędzie z jednej strony wstrzymywanie się producentów z ofiarowaniem, a z drugiej strony konsumcja pomimo wyczerpanych zapasów odracza ile możności swoje żądanie, aby produkcję zmusić do niższych cen — wnosimy, że rezultatem tej walki będzie ustalenie się średnich cen co do zboża ozimego a lepszych cen co do zbóż jarych.

Wedle ogłoszenia urzędowego ministra handlu w Węgrzech, który na podstawie dat przez konzulów podanych zestawił ogólną potrzebę konsumcji z ogólną produkcją europejską i po za atlantycką miałby niedobór w pszenicy wynosić około 6 miljonów hekt. pszenicy, bo Ameryka nie może z powodu tylko miernych urodzajów exportować tyle co w latach poprzednich a import z Indji w tym roku nie zaważy na szali.

Ogólny nieurodzaj kukurudzy — brak owoców musi wpłynąć na ustalenie cen zboża jarego.

Dzisiaj notujemy ceny pszenicy od 6 zł. 85 ct. do 7 zł. 20 ct. żyta do 5 zł. 25 ct. cen jarzyn notować nie możemy bo nie są jeszcze przedmiotem transakcji z powodu niepojawienia się tychże na rynkach.

Dnia 13go i 14go września b. r. odbędzie się we Lwowie targ zbożowy, w którym Spółka Rolnicza udział weźmie. Prosimy więc szanownych członków o nadesłanie najpóźniej do dnia 10go września próbek zboża z podaniem ilości i terminu dostawy. Najwięcej pożądane będą nam próbki zboża gotowego, również pragnęlibyśmy mieć jak najwięcej okazów jęczmienia, za którym prawdopodobnie będzie popyt.

— **Żniwa w Anglji.** Wielka Brytanja jest i pozostanie najważniejszem miejscem zbytu dla wszystkich krajów produkujących zboże, i jakkolwiek zboże austrowęgierskie — szczególnie co się tyczy pszenicy — wyparte zostało po części z rynków angielskich przez amerykańską, rosyjską, a w ostatnich latach także indyjską konkurencję, to jednak kraj ten jest zawsze jeszcze dla nas bardzo ważny: z jednej strony ze względu na eksport mąki, który jest niejako kompensatą za zmniejszenie się eksportu węgierskiej pszenicy; dalej ze względu na jęczmień i kukurudzę, które bezpośrednio czy pośrednio zawsze jeszcze w wielkiej ilości przywożą z Austrowęgier do owych krajów.

Wynik tedy angielskiego żniwa ma zawsze wielkie dla nas znaczenie, bo według wielkości deficytu, stosują się szanse naszego wywozu zboża do Wielkiej Brytanji. Żniwa są tam właśnie w toku, a wedle oceny przeprowadzonej w wielu kierunkach nie dosięgają wcale miary zupełnie zadowalniającej. Wielkie upały w czerwcu i lipcu zaszkodziły wysoce pszenicy, jęczmieniowi, owsu i kartoflom, i tylko w życie będą zbiory nieco lepsze niż średnie co do ilości, natomiast zaś małe niezupełnie wykształcone ziarna ujmują wielce jego jakości. Ogólny zbiór pszenicy szacują w tym roku na 9 miljonów kwarterów, podczas gdy potrzeba prócz miljona na nasienie wynosi 27 miljonów kwarterów. — Okazuje się tedy, że trzeba będzie przywieść do kraju 19 miljonów kwarterów, tj. nieco mniej niż w roku zeszłym, a prawie tyle co w roku 1885. Zbiory jęczmienia są daleko w tyle poza cyfrą średnią, a z owsem ma się rzecz jeszcze gorzej.

Stare zapasy zboża w Anglji nie są zbyt obfite; żniwa w Ameryce i w Indjach wschodnich dały rezultaty niedorównywujące zeszłorocznym; naturalnem jest tedy, że przywóz z Rosji, Austro-Węgier i z krajów naddunajskich z konieczności musi się zwiększyć, tem bardziej że tu się zbiory wcale nieźle powiodły, a jakość ich nie zostawia prawie nic do życzenia.

Szanse eksportowe dla naszej monarchji, a tem samem i dla Galicji, są tedy na rok bieżący wcale niezłe, wszelako zbytniego wzrostu cen z tego powodu spodziewać się nie można, bo w ogólności nie ma niedostatku zboża, a tem samem nie ma podstawy do podwyższenia cen. — W rezultacie tedy z pomyślnego wyniku żniwa w Europie korzyść materjalną odniesie tylko konsumcja angielska.

Wiedeń 27 sierpnia.

(Z.) Zwykły bieg rzeczy na tuteiszej giełdzie — polegający w obecnych czasach na zupełnej bezczynności — rzadko ulega zmianom; tendencja, stosuje się do stanu spraw politycznych a te w danej chwili nie zapowiadają nic groźnego. Organ kanclerza niemieckiego głosi zgodność mocarstw w sprawie bułgarskiej. Porta zaś rozesłała do rządów okólnik, po którym chyba przewleczenia sprawy można się spodziewać — oba te zdarzenia nie mogą przecież być niemiłe dla spekulacji. Równie przyjemnym jest dla niej fakt, że bank angielski potrafił się jakoś obejść bez zapowiedzianego podwyższenia stopy procentowej. Z pewnym niepokojem natomiast oczekują tutaj mającego się za kilka dni rozpocząć międzynarodowego targu zbożowego. Nikt nie przeczy, że znaczenie jego dla eksportu zboża jest wielce doniosłe, wszelako także nikt prawie nie jest zdania, że jego przebieg będzie zadowalniający.

Wyrazem tego przekonania jest spadek papierów transportowych, tych mianowicie, które są głównemi drogami eksportu z granic monarchji.

Obok tego wszelako reagowały dość dotkliwie ludwiki skutkiem zamknięcia granicy rosyjskiej dla owiec.

Notowano:

Kredyty austr. 282·—, kredyty węgierskie 285·75, bankvereiny 92·50, anglobanki 107·25, uniony 207.25, laenderbanki 222, ludwiki 208·25, czerniowieckie 222·50, renta wspólna 81·55, srebrna 82·80, złota austrjacka 112·75, papierowa 5% 96·45, złota węgierska 100·75, papierowa 5% 87·45, rubel 1·10½.

Telegramy „Przeglądu“.

Rzym 29 sierpnia (pryw.) W tutejszych sferach rządowych powstały poważne obawy, żeby z powodu zachowania się Niemiec w sprawach bułgarskich nie zostało zachwianem przymierze austro-niemieckie. Pociągnęłoby to pewne następstwa i dla Włoch, tem większe przeto znaczenie jest przypisywane bliskiemu zjazdowi hr. Kalnokyego z ks. Bismarkiem.

Londyn 29 sierpnia (pryw.) Rząd Stanów zjednoczonych wyznaczył osobną komisję dla zbadania ogromnych nadużyć, wymuszania opłat, zatrzymywania na okrętach lub w portach emigrantów czego według licznych skarg dopuszczają się agentury w spółce z urzędnikami portowymi.

Petersburg 29 sierpnia (pryw.) Z rozporządzenia ministrów wojny i marynarki zostanie cała flota syberyjska odnowioną. Służbę transportową będą odtąd pełnić tylko handlowe okręta, a flota syberyjska będzie przyłączoną do marynarki. Turcy z okolicy Batum emigrują tłumnie z obawy służby wojskowej. Obawa jest nieuzasadnioną, gdyż dla ludności muzułmańskiej Kaukazu ustanowiono opłatę uwalniającą od wojska. Mieszkańcy prowincji siedmiu rzek w Kuldży na granicy Chin, zostali po raz pierwszy powołani do regularnej służby wojskowej.

Sofja 29 sierpnia. W rządowych kołach panuje optymistyczne zapatrywanie co do tego, że się uda utrzymać teraźniejszy stan rzeczy. Ajenci niektórych państw zostali upoważnieni wejść z księciem Koburskim w półoficjalne osobiste stosunki. Wczoraj odbył się świetny przegląd wojsk, który trwał półtorej godziny. Książę w towarzystwie miejscowego komendanta Popowa i fligieladjutanta, zwiedził obóz w Knajewie, gdzie skoncentrowano blisko 3000 wojska wszystkich rodzajów broni.

Książę dokonał przeglądu wojsk wśród entuzjastycznych okrzyków „Hurra“. Przy dźwiękach hymnu narodowego wojsko dwa razy przedefilowało przed księciem, wołając „Niech żyje Ferdynand, nasz książę“. Książę wyraził Popowowi swoje zadowolnienie z postawy wojsk, a tłumy ludu wznosiły okrzyki na cześć księcia. Sekretarze wielu dyplomatycznych agentów uczestniczyli w rewji jako prywatni ludzie.

Przybył tu Stambułów. Według zapewnień *Ajencji Havasa* zdecydował się on utworzyć nowy gabinet.

Konstantynopol 29 sierpnia. *Doniesienie Biura Reutera.* Okólnik Porty do mocarstw europejskich komunikuje tymże wniosek Rosji co do wysłania jenerała Ernrotha jako jedynego regenta do Sofji celem przywrócenia prawnego stanu. Zarazem Porta oświadczyła ambasadorom, że na przyszłość nie weźmie żadnej inicjatywy w sprawie bułgarskiej, lecz ograniczy się tylko do komunikowania mocarstwom wszelkich propozycyj.

Blanc był na dwugodzinnej audjencji u sułtana. Na posłuchaniu tem omawiano kwestję bułgarską.

Nadesłane.

Z zbożowych targów

29 sierpnia	[illegible]	[illegible]	[illegible]	Jarosław
Pszenica	6 70 – 7 30	6 75 — 7 10	6 60 – 6 95	7.— – 7 50
Żyto	4 50 – 5 0	4 50 – 5.—	4 30 – 4 70	4 60 – 5 15
Jęczmień	4.— – 6 25	3 60 – 5 —	3 50 – 5.—	4 — – 6 50
Owies	3 50 – 4 —	3 40 – 3 9.	3 50 – 4 —	3 65 – 4
Groch	.— – 5 —	4 50 – 7 —	4 25 – 6.50	4 75 – 7 —
Wyka	.— – 4 50	3 85 – 4 40	3.50 – 4 50	4.— – 4 75
Rzepak	9.25 – 9.75	9.— – 9.60	9 — – 9 50	9 — – 10 —
Lnianka	.— – .—	.— – .	.— – .—	.— – .—
Konic. czer.	— —	22. – 42 —	22 – 40	25 – 40 —
Konic. biała.	— —	40.— – 48.—	37.— – 50 —	40 – 55 —
Konic. szwed.	— —	— —	— —	— —

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20 — 50 nominalnie **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 25·— do 26.— **Wiedeń** 29 sierpnia. Pszenica od 7 27 do ·—. Żyto od 5 95 do ·— Okowita 26 25 – do —·—. **Berlin** 29 sierpnia Pszenica 153.– do — — Żyto 115 — do 117.— Okowita 72 50 do .—. **Peszt** 29 sierpnia Pszenica 6 90 do —·— Żyto 5.65 do —·— Okowita 27 25 do -.—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 29 sierpnia. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81 50 Renta wspólna srebrna 82 80 Renta 4% złota 112.95. Renta 5% papierowa 96.45 Akcje banku austro-węgierskiego 885.— Akcje austrjackie kredytowe 282.10. Funty szterlingi 125·85 Napoleondory 09·96—.Marki niemieckie 61.55 —.

Lwów. Z Izby handlowej. 29 sierpnia 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	210 —	213 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	222 50	225 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	280 —	285 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	—	—
„ „ „ 5 „ „	99 75	100 75
„ „ „ 5 „ prem.	102 75	103 75
Banku krajowego 4½ % w. a.	95 50	96 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 25	102 25
„ „ „ 4 „ „	92 75	93 75
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41 —	44
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½ % „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	17 50	19 50
„ Stanisławowa	28 50	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·81	5·91
Dukat cesarski	5·89	5·99
Napoleondor	9·91	10·01
Półimperjał rosyjski	10·23	10·33
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·10—	1·12—
100 marek niemieckich	61.40	62 —

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1 Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	3.58	8.34 Ze Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	10.24	3.05 (pociąg mięszan.)	3.50	2.15	
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28 (pociąg mięszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35 (pociąg mięszan.)	3.30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	2.25	7.58 Do Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	6.10	10.25 (pociąg mięszan.)	12.38	4.08	
„ „ z Podzamcza	6.22	10.55 (pociąg mięszan.)	1.08		
„ Czerniowiec	6.20	11.06 (pociąg mięszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47.

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m. 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

70)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład
N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy).

St. Mar pochylony w tej chwili nisko nad wyciągniętą ku sobie rączką Very, przyjął uwagę tę z wesołym uśmiechem, a stając obok młodej artystki, odparł żartobliwie:

— Ponieważ przedstawiacie tutaj zgodne stadło małżeńskie, wolę więc idąc za radą znanego przysłowia uciec się pod opiekę pani domu. Może hrabina Melrose złagodzi wyrok twój, dodając doń przynajmniej, że „lepiej późno, niż wcale."

— Ha, kto wie; być może iż posunę się do tak wysokiej uprzejmości, — objaśniła z serdecznym szafirowych źrenic wyrazem, — choćby dla tego, że Roland polecił mi zatrzymać pana, chcą cię bowiem zabrać na kolację do siebie.

— Zaproszenie przyjmę z największą przyjemnością. Czy mają tu wstąpić po nas?

— Tak, wracając z St James-Hall; a że tam się później kończy przedstawienie, musimy więc zaczekać nieco. Tymczasem, pozwolicie panowie, iż spieszno mi do dziewiętnastoletniego powrócić stulecia.

Mówiąc to, dotknęła żartobliwie bogatej swej szaty, skopiowanej z historyczną ścisłością z czasów Karola XII.

Gdy tylko miss Cassilis zniknęła w drzwiach swego pokoju, — cała liczna rzesza aktorów i aktorek opuściła także salę i teatr nawet. Pozostawiony sam sobie, — bo i Hawksley w tej chwili wydawał na jutro rozkazy, — St. Mar wyszedł do przedsionka aby swobodnie wypalić cygaro, zamieniając jeszcze słów kilka z rozchodzącymi się z kolei artystami. Jedną z ostatnich była gotowa już do drogi Alicja Wenworth.

— Czy spełniłaś prośbę mą maleńka? — zapytał krytyk zbliżając się ku niej. — Powiedziałaś twej pani, iż pragnę z nią pomówić?

— Tak sir, — odparła patrząc na niego smutnie, z niemem w oczach pytaniem.

— Dziękuję. Wszysto poszło jak najlepiej, — podał w odpowiedzi na wymowne jej spojrzenie. — Dobranoc, moje dziecię.

— Konie miss Cassilis straszuie się dziś spóźniają nieprawdaż sir, — zauważył mr. Brown, wysuwając głowę przez wązkie swe okienko. Wszyscy się już rozjechali prócz państwa i mr. Hawskley'a, no i rzecz prosta nas kilku. Ale co prawda człowiek by też chciał dostać się co najprędzej do domu.

St. Mar spojrzał na zegarek. Co mogło wstrzymywać Trevanionów tak długo? Po chwili został już tylko latarnik i biedny Brown, jeden czekał za ostatecznem zgaszeniem gazu, drugi za zamknięciem teatru.

Augustyn odrzucił na pół wypalone cygaro, i skierował się ponownie do dyrektorskiego gabinetu.

Na progu zawahał się nieco. W poprzedzającym go salonie Vera Cassilis przechadzała się żywo sama jedna, a drobna jej rączka skubała niecierpliwie koniec indyjskiego szala, otaczającego jej ramiona.

Ujrzawszy St. Mar'a przystanęła na chwilę. Młody człowiek zbliżył się ku niej.

— Gdzie jest Hawskley? — zapytał.

— U siebie, — brzmiała odpowiedź dana ze drżeniem, którego młoda kobieta nie próbowała ukryć nawet. Po raz to pierwszy znaleźli się sam na sam, od owego bolesnego rozstania, od pożegnania, które do gruntu wzajemny ich zmieniło stosunek.

— Czy mam go zawołać? dodała po chwili zmięszana, nie mogąc się oprzeć dziwnemu wrażeniu rozkoszy i obawy zarazem.

— Nie, — zaprzeczył żywo, a wyciągając z kieszoni pąsową książeczkę w stal okutą, włożył jej w rączki takową. — Chciałabym abyś przejrzała to dziś wieczór starannie, gdy się znajdziesz sama w pokoju. Tymczasem schowaj notatnik ten głęboko, i strzeż go narówni z życiem własnem. Zdobyłem go wczoraj w nocy, w jaki zaś sposób niezwykły później ci opowiem. Vero, umiałem dotrzymać słowa, — od tej chwili jesteś wolną zupełnie. Bóg pobłogosławił mi i za przykrości, których się dla ciebie stałem powodem, pozwala mi dziś przywrócić ci swobodę a więc i szczęście względne. Nikczemna farsa, przyczyna tylu smutków i niedoli, dokonaną została o kilka dni zawcześnie, według praw boskich i ludzkich zatem, jest ona nieważną i obowiązywać cię nie może, boś była jeszcze ówcześnie za czyny swe nieopczytalną.

Wolna! Ocalona, i to ocalona przez tego właśnie człowieka, który wyrzekłszy się jej dobrowolnie, zmuszał ją poniekąd pokorną dumą swą, a raczej dumną pokorą, do ofiarowania mu przebaczenia o które nie prosił, bo czuł się niegodnym zarówno dobrego słowa jej, jak i miłości, którą o ile sądził, utracić musiał na zawsze. Wolna! W głowie jej zaszumiało, oczy nagła mgła przysłoniła, cały zaś organizm tak silnie wstrząśniętym został, iż każdy nerw zdawał się drżeć z osobna, nie mogąc w łzach jednak znaleść ulgi.

Wzruszona do głębi, podniosła obie rączki i lica w nich ukryła, starając się nad własnemi zapanować uczuciami. St. Mar stał z ramionami skrzyżowanemi na piersiach i patrząc na wysmukłą jej, drżącą pod naciskiem sprzecznych wrażeń postać, nie śmiał się poruszyć, lub słowa przemówić, bo nie dowierzał własnemu z niepohamowaną mocą bijącemu sercu i krwi gorącej, jak rozpalona lawa krążącej mu w żyłach. Gdyby potok ten ognisty, zerwał raz wiążące go pęta...

— Nie, — potrafi zapanować nad nim, poczucie godności własnej dopomoże mu do trudnego nad samym sobą zwycięztwa.

Gdy Vera odsłoniła oczy, St. Mar'a nie było już przy niej, — cofnął się napowrót do przedsionka, a jakkolwiek na drugim jego końcu słyszał głos Brown'a i Hawskley'a, sam wsparł się o framugę i głowę smutno spuścił na piersi.

Po chwili jednak drgnął. Obok niego stała wysmukła i ciemna postać Very, biały zaś szal indyjski tem silniej uwydatniał bladość jej lica, i czarnej powłóczystej, aksamitnej szaty.

— Nie gniewaj się na mnie Auguście, nie miej urazy — wyszeptała. — Wierzaj, że umiem odczuć wszystko coś dla mnie zrobił, — że nie jestem zimną, — a jeżeli nie okazuję tego w tej chwili, to dla tego jedynie, iż chciałabym się stąd wydostać jak najprędzej, że niepokoi mnie, co się z nimi stać mogło.

Spełniając niedopowiedziane jej życzenie, St. Mar zbliżył się do drzwi wschodowych i wychylił się przez nie, — Vera stanęła tuż przy nim, na progu prawie.

— Jeżeli ich jeszcze parę minut nie będzie, weźmę dorożkę i pojadę do domu.

— W takim razie pozwolisz drogie dziecię, że ja cię odprowadzę. Ale czekaj, wyjrzę raz jeszcze.

Wielki żyrandol gazowy za niem, był już zgaszony, sklepiki na ciasnej i pustej w tej chwili uliczce oddawna zamknięte, tak iż na wytworną postać St. Mar'a, i piękne jakby z marmuru delikatnie wyrzeźbione rysy, oraz na ciemną głowę jego, wychyloną mocno po za próg, i patrzącą na wschód, jedna tylko latarnia stojąca po przeciwnej stronie ulicy mętne rzucała światło.

A jednak słaby blask ten wystarczył do nadania kierunku ręce zbrodniczej. W tejże chwili rozległy się kroki, mruknięte przekleństwo, błysnęła stal nader snać pewną kierowana ręką, słychać było gwałtowne szarpnięcie, jęk stłumiony i bez krzyku, bez świadomości tego co zaszło, St. Mar runął u stóp Very, krwią własną zbroczony.

Na widok purpurowego strumienia tryskającego z serca Augusta, tego serca, które tak wiernem jej było, miss Cassilis wydała okrzyk rozpaczy, przeszywający, a rzucając się na postać zamordowanego, w chwili gdy zabójcza ręka drugie w nią jeszcze kierowała uderzenie, kobieta ruchem, któremu boleść nadludzkich sił dodała, zdołała tak gwałtownie wytrącić z jego dłoni broń zabójczą, iż sztylet wyleciawszy w powietrze, o ścianę się odbił i z brzękiem upadł na ziemię, zbrodniarz zaś skorzystał z chwili tej aby uciec pospiesznie.

Cała straszna tragedja trwała zaledwo sekund parę, straszny wszakże, krew mrożący okrzyk Very, przywoławszy dwóch mężczyzn z przedsionka, zwrócił równocześnie uwagę rzadkich przechodni, którzy pospieszyli na miejsce katastrofy, dając początek zwykłemu w takich razach zbiorowisku.

— Wnieście go do sali, błagam pana na imię niebios, — zwróciła się Vera do pochylonego nad nią z przerażeniem Hawksley'a, przyciskając równocześnie przed chwilą biały, a obecnie szkarłatny szal swój, do piersi nieszczęsnej ofiary, której krew z dziwną buchała mocą i gdyby nie ta pomoc natychmiastowa, byłaby pewno ostatnią kroplą z serca wypłynęła.

Była spokojną, skupioną w sobie i nie odstąpiła miejsca u jego boku ani na chwilę, a podczas gdy dyrektor wraz z silnie zbudowanym policjantem dźwignęli zamordowanego, drobna jej rączka zbroczona krwią jego, tą krwią, której ostatnią kroplę byłby chętnie za nią wylał, przytrzymywała z niewysłowioną tkliwością szarfę do boku jego, — tamując w ten sposób ranę, dopóki Brown nie nadbiegł z przywołanym naprędce lekarzem.

Był to człowiek niemłody, który niejedno w życiu widział nieszczęście, z niejedną spotkał się niedolą, — a jednak wejrzenie błagalne jakie mu rzuciła Vera, połączone z wyrazem niewysłowionego bólu, z męczarnią sroższą od konania odbitą w szafirowych jej źrenicach, wzruszyło go głęboko, szybko też zajmując miejsce jej przy chorym, z żywością najpierwsze środki ratunku przedsięwziął.

— Wódki, proszę wódki, — zawołał odwiązując szarfę indyjską i stosując środki mogące skuteczniej zatamować szalony upływ krwi, który ranionemu utratą życia groził.

Miss Cassilis spokojna wciąż choć śmiertelnie blada, nie opuszczała go ani na chwilę, spiesząc z pomocą o ile to było możebnem. Delikatne jej ręce nie drżały nawet, gdy unosiła zlekka kształtną, martwą prawie głowę St. Mar'a, podczas gdy doktor rozsuwał przemocą sztywne jego usta, aby w nie parę kropel spirytusu wpuścić. Ciemne jej oczy tylko patrzyły ze zdwojoną siłą, w piękne te rysy, chcąc w nich ślad choćby życia dojrzeć, czarne wszakże źrenice Augusta pozostawały upornie zamknięte, oblicze zaś całe jakby delikatnie z marmuru wykute, kamienną też przybrało nieruchomość.

— Nosze sir, nieprawdaż? — zapytał obecny wciąż policjant. — Zaniesiemy go pewno do szpitala Charing-Cross?

Otrzymawszy potwierdzające skinienie w miejsce odpowiedzi, oddalił się szybko.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)